CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK IV. WARSZAWA, 18 Czerwca 1939 R. NR 21-22

Młodzież i zbrodnia

Niżej dajemy wybitny, odważny i rozumny, choć smutny dokument naszych czasów: memoriał grona profesorów wyższych uczelni lwowskich w sprawie stosunków, panujących na tych uczelniach.

Sprawie tej poświęciliśmy w poprzednim numerze artykuł, szukający istotnych winowajców wytworzonego stanu. Było to w okresie, w którym zdawało się panować niedocenienie istotnej wagi szeregu faktów, świadczących że uczelnie wyższe, szczególnie we Lwowie, stały się terenem, na którym — pod opiekuńczym okiem części profesorów — zapanowały prawa dżungli.

Do sprawy tej powracamy raz jeszcze. Uważamy ją bowiem za sprawę szczególnej doniosłości, sięgającą podstaw naszego życia narodowego i państwowego dziś i w najbliższej przyszłości.

*

W dyskusji na temat podanego niżej memoriału jedno z warszawskich pism południowych, próbując metody pośredniego zbagatelizowania sprawy, użyło w dyskusji z jednym z publicystów socjalistycznych, następującego zdania: „chyba nikt przytomny nie zgodzi się, że młodzieżą lwowską kierują agenci Hitlera".

Zdanie to uważamy za bardzo istotne dla należytego postawienia sprawy. Istotnie „nikt przytomny" nie będzie twierdził, że „młodzieżą lwowską kierują agenci Hitlera". Równocześnie jednak nikt rozumny i uczciwy nie zaprzeczy z czystym sumieniem, że w działaniu pewnych grup tej młodzieży jest zupełnie widoczny i jasny moralny posiew metod i haseł ruchu narodowo-socjalistycznego w Niemczech.

Pisząc to nie mamy bynajmniej na myśli roli, jaką w całości tego ruchu odegrały hasła antysemickie. Chodzi tu o co innego. Chodzi o stosunek do podstawowych zasad moralnych, na których rosła i rozwijała się współczesna cywilizacja, które stanowią etyczne podłoże chrześcijaństwa. Chodzi równocześnie o stosunek do wewnętrznych wartości charakteru i ducha ludzkiego, o to co Marszałek Piłsudski określał mianem imponderabiliów, wymieniając na pierwszym ich miejscu „honor i cnotę".

Pewna część młodego pokolenia polskiego, część mniej ważna i mniej istotna, niżeli to się pozornie zdaje, pod niewątpliwym urokiem powodzenia ruchu hitlerowskiego w Niemczech, szukając źródeł tego powodzenia w jego najbardziej ujemnych cechach, uległa sugestii, że mądrością polityczną jest brak skrupułów, brak zasad etycznych, nieprzebieranie w środkach, odrzucenie wszelkich imponderabiliów, powrót do metod barbarzyństwa. Ta część, przy czynnej pomocy pewnych czynników politycznych i biernym współdziałaniu pewnych kół profesorskich, potrafiła wytworzyć atmosferę, o której słusznie mówi przytoczony niżej memoriał, iż cechą jej jest „nieprawdopodobna zupełnie histeria tłumów, wyreżyserowana równie perfidnie jak zręcznie przez sprzężenie najpodlejszych haseł, pochwalających i usprawiedliwiających zbrodnię, z najszczytniejszymi hasłami narodowymi i religijnymi".

Czy tego rodzaju histeria robiona jest przez agentów Hitlera? — Napewno nie! — Czy podłożem dla niej nie był w dużej mierze przykład politycznych sukcesów, osiągniętych w Niemczech przez hitleryzm na gruncie podobnego sprzężenia haseł najszczytniejszych z metodami najniższymi? Tutaj już odpowiedź negatywna jest niemożliwa. Współzależność jest ponad wszelką wątpliwość istotna.

I tutaj dochodzimy do istoty kwestii. Polska musi dla siebie wybrać drogę. Chodzi o to, czy nasza kultura ma się rozwijać na podłożu poszanowania czy podeptania tego rodzaju wartości, które przywykliśmy uważać za kierunkowe i naczelne w życiu społeczeństw. Inaczej formułując, chodzi o to, czy nasza kultura dzisiejsza i przyszła ma czerpać z podstawowych zasad chrześcijaństwa i humanizmu, czy też ma płynąć — nie bójmy się jaskrawego wyrażenia — z ducha hitleryzmu, chociażby nawet połączona była z najostrzejszym politycznym sprzeciwem przeciwko takim czy innym dążeniom państwowym Niemiec.

Dla człowieka rozumiejącego czym są w życiu narodów własne drogi cywilizacyjne, czym jest cała przeszłość i cała istota naszej kultury, sama możność powstawania tego rodzaju pytań jest czymś absurdalnym i potwornym. Nie mniej pytanie to w Polsce dzisiejszej nie jest pytaniem tylko teoretycznym. Koła, które — przeważnie zresztą zupełnie nieświadomie — wykonywują prace szerzenia duchowego posiewu hitleryzmu w Polsce, są nietyle liczne, ile hałaśliwe. Robota przez nie wykonywana, nie posiadają zapewne żadnych widoków na osiągnięcie rezultatów pozytywnych na dłuższą metę, może jednak być czynnikiem nieobliczalnej szkodliwości, jeśli chodzi o jej rezultaty negatywne, o wypaczenie właściwych dróg naszego rozwoju duchowego, jako podstawy właściwej polityki narodowej i państwowej.

I stąd walka z tego rodzaju przejawami musi być ostra, mocna i zdecydowana. Jednym z odcinków tej walki jest sprawa wyższych uczelni.

*

Przy omawianiu tej sprawy zawsze i systematycznie popełnia się błąd zasadniczy: czyny nieuczciwych grup i jednostek traktuje się jako wyraz postawy całej młodzieży akademickiej.

Z tego rodzaju uproszczeniem należy walczyć stanowczo. Na wyższych uczelniach pozwolono na wytworzenie warunków specyficznego teroru: teroru jednostek gorszych w stosunku do lepszych, głupszych w stosunku do rozumniejszych, pozbawionych skrupułów w stosunku do etycznych. Był to błąd dużej wagi. Błędu tego nie można

dziś pogłębiać przez to, że będzie się akceptowało zdanie, że młodzież akademicka w Polsce — jako całość — reprezentuje wszystkie ujemne cechy stosunkowo najgorszych jej odłamów.

Jest to uproszczenie niewątpliwie poważnie krzywdzące. Jednakże sprawa nie ogranicza się tutaj wyłącznie do strony moralnej. W systemie generalizowania jest tu jeszcze coś więcej, jest chęć osłonięcia istotnie winnych przez rozszerzenie podstawy odpowiedzialności na ogół młodzieży.

Ma to niewątpliwie znaczenie praktyczne i cel praktyczny. Pozwala na szermowanie dogodnym argumentem, iż każdy wysiłek, zmierzający do zmiany niedopuszczalnego i niemożliwego do tolerowania stanu rzeczy — to „walka z młodzieżą akademicką".

Szermowanie tego rodzaju określeniami jest nadużyciem. Jeśli dziś sytuacja doszła do stanu, przy którym powstrzymywanie się od stosowania najostrzejszych środków dla jego zmiany, byłoby niedopuszczalną słabością, to trzeba, by sprawa była postawiona jasno, mocno lecz i uczciwie. Środki muszą być stosowane najostrzejsze. Jednakże walka ze zbrodnią, czy z ośrodkami zbrodni wśród młodzieży, w jakiejkolwiek formie zbrodnia ta się przejawia i przeciwko komukolwiek się zwraca, to nie jest walka z młodzieżą. Kto udaje, że tego nie rozumie ten nie jest przyjacielem młodzieży, jest tylko sojusznikiem zbrodni, dobrze czującym się w jej atmosferze i z niej pragnącym czerpać korzyści polityczne. Nie trzeba dopuszczać do wytworzenia stanu, przy którym prawda ta byłaby w jakiejkolwiek mierze zaciemniona i przesłonięta.

*

Grono profesorów wyższych uczelni lwowskich z senatorem prof. Kazimierzem Bartlem na czele złożyło prezesowi Rady Ministrów, Marszałkom Senatu i Sejmu, ministrom oświaty, sprawiedliwości i spraw zagranicznych memoriał w sprawie stosunków, panujących na wyższych uczelniach we Lwowie.

Treść tego memoriału, według tekstu podanego przez Gazetę Polską, jest następująca:

Uczelnie wyższe we Lwowie są od szeregu lat widownią krwawych aktów gwałtu uprawianych pod hasłami nacjonalizmu i antysemityzmu. Nasilenie i brutalność tych zajść narasta z każdym miesiącem. Jeszcze lat temu kilka czynniki, stojące na straży szkół wyższych, protestowały publicznie i przestrzegały przed czynami podważającymi ustrój prawny uniwersytetów, interesy Państwa oraz nauki i odwoływały się do honoru i poczucia odpowiedzialności.

Lat temu dwa padły po raz pierwszy z ust pana ministra i rektorów słowa przestrogi przed czynami, stojącymi na granicy zbrodni. W roku bieżącym byliśmy świadkami pierwszego zabójstwa, a w ostatnich miesiącach zanotowano dwa dalsze wypadki zbrodni, noszące wszelkie znamiona uplanowanego i skrytobójczego mordu. We wszystkich trzech wypadkach sprawcy pozostali nieujęci, a setki krwawych aktów gwałtu i przestępstw tylko w znikomo nielicznych wypadkach doczekały się kary.

Nie doczekały się kary: napaści na pochód w dniu święta Niepodległości, znieważenie pogrzebu oficera, uczestnika walk o niepodległość, odznaczonego orderem „Virtuti Militari". Nie doczekał się zadośćuczynienia robotnik, któremu rzuceniem bomby urwano rękę, ani chłopi pobici w pochodzie państwowego święta. Bezkarnymi pozostały czynne zniewagi rektorów i senatorów, uprawiane podczas rozruchów agitacje antypaństwowe, zrywanie wykładów i seminariów, blokady sal wykładowych, urzędów szkół wyższych i całych uczelni. Nie doczekały się zadośćuczenia setki krwawo okaleczonych studentów, pochodzących na równi ze środowisk żydowskich jak chłopskich, robotniczych, urzędniczych i wojskowych.

Chroniczna, bo trwająca od lat kilku bezkarność gwałtu i zbrodni czyni spustoszenia w postawie moralnej nie tylko młodzieży ale oddziaływa także na postawę moralną społeczeństwa i szkół wyższych jako całości. U jednostek zbrodniczych a konsekwentnych, rozkład moralny objawia się w apoteozowaniu gwałtów i mordu, a u jednostek pozbawionych charakteru w kompletnej apatii, umywaniu rąk i bezpośredniej lub pośredniej ucieczce do obozu zwolenników terroru.

Walka z powyższym stanem rzeczy nie poparta argumentem siły, okazała się bezskuteczna. Rozbija się ona o nieprawdopodobną zupełnie histerię tłumów, wyreżyserowaną również perfidnie jak zręcznie przez sprzężenie najpodlejszych haseł, pochwalających i usprawiedliwiających zbrodnie z najszczytniejszymi hasłami narodowymi i religijnymi.

W obliczu tej psychozy, która przypomina swym fanatyzmem czasy głębokiego średniowiecza, podsycanej przez przywódców politycznych ruchu, działających wewnątrz i zewnątrz szkół akademickich, a osłanianej przez zaślepione jednostki spośród duszpasterstwa i nieinterwencję władz okazują się bezsilne wszelkie metody perswazji, protestu i apelu do uczuć i rozumu.

Młodzież, która dostrzega i usiłuje zwalczać zło, niknie w zalewającej ją masie opanowanej przez terrorystów. Świadomi klęski profesorowie i wychowawcy, pozbawieni zewsząd poparcia, zużywają się na bezsilne protesty. Rola ich ogranicza się do niebudzących echa enuncjacji, odwiedzania pokaleczonych w szpitalach i do uczestnictwa w pogrzebach pomordowanych. Groza moralna tych pogrzebów przypomina najtragiczniejsze momenty przeżyć własnych narodu z niedawnego okresu zaborczego terroru i rodzi w duszy każdego obywatela równie silny bunt przeciw wszystkiemu i wszystkim, którzy poczuwać się powinni do ponoszenia odpowiedzialności za całość stosunków.

Wypadki zaś toczą się siłą bezwładności dalej, ku coraz głębszej anarchii i zbrodni. Rola bezsilnych władz akademickich ogranicza się do salwowania pozorów moralności, pozorów nauki i władzy kosztem kompromisu z dobrze zorganizowanym i nie cofającym się przed niczym ruchem.

Uczelnie lwowskie są widownią kompletnego rozkładu organizacyjnego. Władza istotna przeszła w ręce grup, uprawiających terror. Grupy te rządzą faktycznie stosunkami w szkołach akademickich i decydują o ich obliczu moralnym. Paradoksalne do niedawna hasło anonimowych władz terrorystycznych, że zadaniem ich jest wychowanie profesorów i społeczeństwa, wchodzi faktycznie w życie. W obliczu zewnętrznym zbiorowości uniwersyteckiej, w postawie pojedyńczych jej członków, a także w postawie nominalnych władz akademickich więcej jest dzisiaj rysów, pochodzących od władz anonimowych i zakonspirowanych, niż własnej woli i własnych poglądów.

Destrukcyjny i zbrodniczy wpływ terroru, uprawianego w szkołach wyższych, oddziaływuje dzisiaj nie tylko na tłumy młodzieży, ale odbija się już na postawie moralnej opinii publicznej, która coraz bardziej obojętnieje dla haseł honoru, odwagi i rzetelności. Nauka wypędzona została ze zbiorowych ciał uniwersyteckich i politechnicznych, a nawet ze sal wykładowych. Resztki jej kryją się jeszcze po poszczególnych pracowniach, które usiłują salwować swą możność pracy naukowej nie przez wiązanie kontaktu, ale przeciwnie — przez ścisłe odgraniczenie się od tłumów młodzieży, która znajduje w szkołach wyższych wszystko, tylko nie naukę.

Rola naukowa i państwowa szkół wyższych stała się w tych warunkach fikcją. Stoimy w obliczu całkowitego niemal zniszczenia szkół wyższych, jako ośrodków nauki i wychowania. Nauka i wychowanie, honor i prawo wydane zostały na łup nielicznych się z niczym walk politycznych. Tolerowanie tego stanu rzeczy zagraża kulturze przyszłości państwa i narodu. Zwłaszcza w chwili obecnej, gdy najwyższe czynniki państwowe odwołują się do honoru, jako podstawy obronności Rzeczypospolitej i do nauki jako do jednego z istotnych elementów naszej zdolności bojowej, tolerowanie zarazy, toczącej wyższe uczelnie i udzielającej się społeczeństwu, staje się groźne dla Państwa. Oburzenie tępionych bezkarnie na eksterytorialnym terenie uczelni grup, które opowiadają się za praworządnością i ładem, kieruje się siłą rzeczy nie tylko przeciw bezpośrednim sprawcom rozboju i ich organizatorom, ale jednocześnie przeciwko władzom politycznym.

Walka ze zbrodnią może być wygrana tylko przy użyciu argumentu siły fizycznej. Siłami takimi nie rozporządzają szkoły wyższe. Siła ta musi się znaleźć w chwili gdy zagrożone zostały tak zasadnicze czynniki odporności państwowej, jak postawa moralna młodzieży i byt nauki.

Apelujemy do Pana Premiera, do Panów Marszałków Izb Ustawodawczych i Panów Ministrów o wzięcie pod rozwagę powyższej sytuacji i zastosowanie wszelkich leżących w Ich mocy środków w celu zlikwidowania stanu anarchii i salwowania bytu lwowskich uczelni akademickich.

Pacyfikacja i normalizacja stosunków wymaga:

1) Niezwłocznego zastosowania doraźnych fizycznych środków, gwarantujących trwałe bezpieczeństwo życia i egzekutywę ustaw Rzeczypospolitej oraz zarządzeń władz na terenie uczelni.

2) Usunięcie ze szkół akademickich elementów destrukcyjnych.

3) Reformy zarządu domów akademickich i uwolnienia ich od kierownictwa przez jedno stronnictwo.

Jaromir Ochęduszko

Sprawa Gdańska

Powojenną politykę zagraniczną Niemiec można zgrubsza podzielić na trzy etapy. Najpierw była tzw. **Erfüllungspolitik,** polityka wypełniania niektórych postanowień Traktatu Wersalskiego. Później przyszła **Realpolitik,** polegająca na rzekomej współpracy z państwami zachodnimi, której najwybitniejszym przedstawicielem był Stresemann. Obecnie znajdujemy się w okresie realizacji niemieckiej **Revisionspolitik,** zmierzającej wszelkimi sposobami do zmiany statutu terytorialnego Europy. Aneksja Austrii i późniejsze włączenie Sudetów i Kłajpedy do Rzeszy znaczą etapy tej polityki. Dalszym punktem niemieckiej polityki rewizjonistycznej ma być uwzględnienie żądań Rzeszy, wysuniętych pod adresem Polski a sprowadzających się do zwrotu Gdańska i wybudowania autostrady przez polskie Pomorze.

Zagadnienie tzw. autostrady, łączącej Trzecią Rzeszę z Prusami Wschodnimi, nie wchodzi w obręb naszych rozważań. Interesuje nas problem Gdańska.

W stosunku do Gdańska propaganda niemiecka nie operuje w takim stopniu, jak to w innych wypadkach bywało, argumentami natury historycznej, geograficznej czy ekonomicznej — natomiast wysuwane są teorie bardziej ogólne, które opierają się na poczuciu wzmożonego nacjonalizmu, na przekonaniu, że ostatecznie o wszystkim zadecyduje siła Niemiec, jako państwa i narodu.

Szczegółowe rozpatrywanie założeń niemieckiej polityki nie jest celem niniejszego artykułu, podobnie jak ich zbijanie. Pragniemy tylko wyciągnąć na światło dzienne momenty natury gospodarczej, dotyczące stosunków polsko-gdańskich, które propaganda niemiecka zdaje się świadomie przemilcza. Przypomnienie tych faktów jest bardzo potrzebne, ponieważ mówią one same za siebie i są najlepszym zbiciem żądań niemieckich. Pozwalają one również na wydanie sądu o wypadkach przeszłych i objawach dzisiejszych, zgęszczających się obecnie wokoło tzw. sprawy Gdańska.

Zagarnięcie przez Prusy Pomorza wraz z Gdańskiem wypływało między innymi z tendencji połączenia swoich dwóch części: Brandenburgii i Prus Wschodnich. Mimo to a może właśnie dlatego pomyślność gospodarcza Gdańska zależała od utrzymania bliższych stosunków z Polską. Jest to rzecz zresztą zupełnie zrozumiała. Bowiem w czasach przedrozbiorowych Gdańsk skupiał w swym ręku cały ówczesny handel Rzeczypospolitej, obszar jego ciążenia obejmował prawie całą Koronę, podczas gdy włączenie Gdańska do Prus pozbawiało go tego naturalnego zaplecza. Według statystyki w roku 1608 przewieziono przez Gdańsk 87 tys. łasztów, a w roku 1618 116 tys. czyli około 300 tys. ton rocznie. Wartość tego wywozu dosięgała pięciu a nawet sześciu milionów złotych rocznie. Wywóz zboża w tym okresie bezwzględnie górował nad eksportem innych towarów z Polski. Ten wyjątkowo korzystny pośredniczący handel Gdańska przyniósł mu znaczne korzyści, na których też wyrosła jego swoista kultura. W niektórych latach zysk gdańszczan ze sprzedaży polskiego zboża można obliczyć na około 50% sumy, którą uzyskiwali od zamorskiego nabywcy. Na samym suknie importowanym do Polski gdańszczanie zarabiali rocznie około 3 miliony ówczesnych złotych polskich.

Błędem jednak, jaki Gdańsk w okresie swej świetności popełnił, było to, że idąc po linii najmniejszego oporu, obrał drogę wyzyskania słabości Polski do coraz większego rozszerzenia swych przywilejów. Zamiast uaktywnić handel morski, Gdańsk osłabiał swego klienta; polski handel morski nie mógł więc stać dobrze, skoro nie przynosił Polsce należnych jej zysków.

W tych warunkach jasne jest, że podczas Kongresu Wiedeńskiego dr. Keidel, w myśl interesów gospodarczych Gdańska, zabiegał o niewłączanie go do Prus i utrzymanie łączności z ziemiami polskimi. Niestety akcja ta nie dała żadnych rezultatów. Stąd lata po kongresie były okresem upadku handlu gdańskiego. Gdańsk stał się podrzędnym miastem i portem pruskim, otrzymał charakter portu raczej wojennego niż handlowego.

Niemcy, starając się ze względów politycznych o unicestwienie wszelkich a więc i gospodarczych więzów, łączących Gdańsk z Polską, celowo upośledzały ten port, faworyzując jego konkurentów: Szczecin i Królewiec.

Dopiero w rezultacie wielkiej wojny światowej wzbudzone tu zostały ponownie potężne siły.

Istotnie okres lat piętnastu 1923—1938 staje się w dziejach Gdańska nowym okresem rozkwitu. Port gdański rozbudowuje się nadzwyczaj szybko, tak, że dziś istnieje poważna obawa, że dalsza rozbudowa może napotkać na duże trudności. Gdańsk stał się obok Gdyni narzędziem rozwoju gospodarstwa Polski.

Jakże odmiennie postępował rząd pruski w stosunku do Gdańska. Przecież wybudował on kanał bydgoski po to, ażeby połączyć dorzecze Wisły z dorzeczem Odry i skierować w ten sposób cały ruch towarowy na Szczecin. Jak przedstawiały się cyfry obrotu? Warto je tu przytoczyć, bo są bardzo charakterystyczne. W roku 1883 obrót Gdańska i Szczecina osiągnął 1,100.000 tonn. W roku 1913 obrót towarowy Gdańska wynosił 2.110.000 tonn, Szczecina — 6.250.000 tonn. W r. 1926 obrót Gdańska wynosił już 6.300.000 t. natomiast Szczecina 5.800,000 t. Wreszcie w roku 1938 przeładowano w Gdańsku 7,127 tys. tonn, podczas gdy w Szczecinie tylko około 3.500 tys. tonn. Więc główne zagadnienie rozgrywa się tu kosztem towarów polskich. Dla Gdańska, który Polska wydźwignęła z przedwojennego upadku, dawno już przestał być groźny Królewiec, Lubeka czy Szczecin. Gdańsk szybko te porty prześcignął pod względem tonażu. Najlepszym to dowodem, jak niezbędnym warunkiem rozkwitu Gdańska jest najściślejsza łączność z Polską — bez sztucznych trudności i przeszkód pod postacią jakichkolwiek granic czy murów gospodarczych.

U podstaw stosunków polsko-gdańskich legły jednak od samego początku ciężkim głazem zarodki niebezpieczeństw.

Ażeby bliżej wejrzeć w ich istotę, należy zdać sobie sprawę z „psychologicznych zasadzek", które wbrew intencjom konferencji pokojowej w Wersalu kryły się od pierwszej chwili w układzie tych stosunków.

„Les inérêts économique de Dantzig et de la Pologne sont identiques" pisał Clemenceau do hr. Brockdorfa. Zasada ta staje się punktem wyjścia całego układu prawnego. Niestety, jest ona z gruntu fałszywa; Gdańsk potrzebuje Polski, tak jak Polska potrzebuje Gdańska, lecz w żadnym wypadku nie można tu mówić o identyczności interesów, gdyż interes części terytorium nie jest całkowicie identyczny z interesami całości, interes jednej warstwy ludności z interesami narodu. Zasada ta ma, oczywiście w Polsce większe jeszcze znaczenie, choćby ze względu na duży obszar terytorium polskiego i różnorodność jego dotychczasowego rozwoju gospodarczego w poszczególnych częściach. Że teza Clemenceau okazała się całkowicie nieżyciowa, świadczy o tym wydana później decyzja Rady Ligi Narodów, która stwierdza, że interesy całości olbrzymiego terytorium celnego winny dominować nad interesami drobnej jego gdańskiej części.

Wiemy, że w Gdańsku rozumują inaczej. Gdańszczanie nie nawiązali do dawnej tradycji z okresu, kiedy Polska za ich pośrednictwem była głównym dostawcą drzewa oraz zboża dal całej Europy. Przemysł i handel w Polsce był zawsze gotów do jaknajdalej idącej współpracy i wykazał wiele ofiarności. Te próby nie dały jednak oczekiwanego rezultatu. Środki pieniężne oraz inwestycje poszły na marne, ponieważ Gdańsk różnymi szykanami postanowił odstraszyć pełne inicjatywy jednostki. Trudno już dziś zamykać oczy na fakt, że sfery gospodarcze Gdańska okazały się zbyt słabe zarówno ilościowo, jak i jakościowo i nie potrafiły dostosować się do

nowej sytuacji. Gdańsk, zamiast szukać terenu do podjęcia swej świetnej roli, stał się elementem polityki niemieckiej, skierowanej przeciw Polsce. Pomiędzy okresem hanzeatyckiej świetności ujścia Wisły a dniem dzisiejszym legło nad rozwojem Gdańska ciężkie brzemię interesów pruskich.

Jeżeli zatrzymaliśmy się dłużej nad sprawami gospodarczymi i nadaliśmy im specjalną wagę, to dlatego że posiadają one znaczenie zarówno merytoryczne jak i wychowawczo-polityczne. Polska bowiem, mimo olbrzymich wpływów politycznych w Gdańsku, nie opanowała go gospodarczo i to był największy błąd jej polityki morskiej z okresu przedrozbiorowego. Dlatego w żadnym zakresie polityka Polski współczesnej w stosunku do Gdańska nie wykazała tyle konsekwencji i nieubłaganej logiki i tyle chęci obrony swego stanu posiadania przy ujściu Wisły.

Dzieje rozwoju terytorialnego Polski pouczają nazbyt dosadnie, jakie następstwa zdolna jest wywołać utrata ujść rzek. Utrata ujścia Odry zadecydowała o losach rządów polskich nad ziemiami, położonymi na dalszych odcinkach brzegów tej rzeki. Niepowodzenie planu opanowania ujść Odry przez Polskę po śmierci Kazimierza Wielkiego zamknęło ostatecznie rozdział o nadodrzańskich dziejach Polski. Wreszcie usadowienie się Krzyżaków nad Wisłą umożliwiło im dalsze sukcesy nad jej brzegami, mianowicie: zajęcie Kujaw. Odzyskanie przez Polskę ujść Wisły na mocy traktatu toruńskiego z 1466 r. stworzyło próg, przed którym zatrzymać musiał się dalszy pochód Krzyżaków. Dopiero zajęcie Pomorza gdańskiego w wyniku pierwszego rozbioru Polski wysunęło znowu na pierwszy plan programu Prus— opanowanie całego brzegu Wisły.

Polska współczesna powróciła nad brzegi Bałtyku. Lecz dostęp Polski do morza jest bardzo ciasny i o dalszym jego zmniejszeniu nie może być mowy. Gdańsk kontroluje ujście Wisły — magistralnej rzeki polskiej. Argument ten wystarcza chyba, aby uchylić wszelkie rozumowanie o tym, że Gdańsk może być kiedykolwiek Polsce obojętny czy niepotrzebny.

Tak więc z powrotem na kartę polityczną Europy wraca stary konflikt, wciągający w grę najbardziej żywotne i najbardziej zasadnicze podstawy bytu i niepodległości państwa. Jest on naładowany napięciem tym silniejszym, im głębszą jest dziś świadomość dążności Rzeszy do hegemonii gospodarczej i politycznej w Europie, im bardziej dzisiejsza Rzeczpospolita Polska jest zdecydowana bronić swych przyrodzonych i żywotnych praw do każdej piędzi polskiej ziemi, lepiej i skuteczniej, niż mogła to uczynić w wieku XVIII.

Adam Andrzejewski

U podstaw gospodarstwa polskiego

Na marginesie książki J. Stachniuka

I

Chcąc zamknąć w wielkim skrócie zawartość ostatniej książki Jana Stachniuka *), trzeba wyjść od kilku stwierdzeń zasadniczych: Stachniuk rozróżnia wewnątrz polskiego gospodarstwa narodowego dwa elementy zasadniczo różne — oazy wysokiego poziomu produkcyjnego, to jest sektor kapitalistyczny, który powstał w okresie przedwojennym dzięki obcym inicjatywom (Górny Śląsk, Łódź itd. itd.), oraz resztę gospodarstwa — sektor przedkapitalistyczny, ciążący ku wegetacyjnemu poziomowi życia. W tym właśnie sektorze przejawia się zdaniem Stachniuka głęboka odrębność polskiego „homo economicusa" związana z typem kulturalnym Polaka, który ustalił się na przełomie wieku XVI i XVII, a który to typ najlepiej charakteryzuje określenie „indywidualizm wegetacyjny".

„Polski indywidualizm ma wyraźną skłonność do ucieczki od świata zewnętrznego. Nie mogły więc wystąpić zjawiska tak charakterystyczne dla gospodarstwa narodów anglo - germańskich. Zamiast władczej woli, wola wegetacji, wola minimum egzystencji: na miejsce walki i współdziałania i koniecznego stąd powiązania się w mechaniźmie rynku, systemu cen, organizacji zbytu i popytu — ucieczka ku odosobnieniu, izolowanemu życiu kontemplującej jednostki w granicach swych zagonów i zagród wiejskich. Zamiast podziału pracy, postępu technicznego — zamknięcie się w otoce „wsi spokojnej"...

W wyniku narastania tego typu psychicznego rozpoczęła się w XVJI wieku degradacja gospodarcza Polski, która swe optimum osiągnęła w czasie Sasczyzny. Z momentem rozbiorów struktura socjalna i ekonomiczna narodu znalazła się w obrębie obcych organizmów, które poczęły się formować wg własnego wzorca — wyższe formy życia gospodarczego wiążą się na ziemiach polskich z nazwiskami obcymi: Scheiblerów, Girardów, Mac Gerweyów itd. — kapitalizm coraz bardziej ogarniał życie polskie, ale działo się to mechanicznie, ulegaliśmy biernie inwazji obcego, bardziej wytężonego życia. Produktem tego procesu były owe „oazy wysokiego poziomu produkcyjnego".

Przyszła niepodległość. Warunki geopolityczne narzuciły Polsce konieczność wywindowania potencjału ekonomicznego na poziom niezmiernie wysoki, zlikwidowania „nożyc potencjałów zewnętrznych", jakie istniały między nami a sąsiadami. Polityka gospodarcza państwa oparła się o oazy wysokiego poziomu, stawiając jako zadanie zachowanie istniejących, dokompletowanie i potężne ich rozwinięcie. I tu rozpoczyna się, zdaniem Stachniuka, zjawisko najistotniejsze. Twórcy „oaz" odeszli, do głosu zaczyna dochodzić typ wegetacyjny, wyrosły z polskiego podłoża — *„gospodarstwo narodowe, posiadające swój własny, przez rozwój historyczny, wyznaczony, rytm, nie było w stanie tego zadania spełnić".* Odbywać się poczyna w l. 1920—1938 proces degradacji gospodarczej Polski, obserwowany we względnym cofaniu się naszego gospodarstwa w stosunku do gospodarstwa światowego. Analizie i udowodnieniu tego procesu poświęca Stachniuk wiele miejsca, na jego bowiem podstawie zbudowana jest cała koncepcja „jakościowego" podłoża zacofania naszego. „Jakościowego", to znaczy opartego o inność psychiczną polskiego „homo economicusa", a nie wynikłego z opóźnień w rozwoju gospodarczym, które łatwo odpowiednią polityką nadrobić.

Oazy wysokiego poziomu w Polsce znalazły się poza swym naturalnym środowiskiem — czekało je konanie. Aby nie dopuścić do tego; państwo zaczęło stoso-

---

*) Jan Stachniuk: „Państwo a gospodarstwo, geneza etatyzmu w Polsce". Warszawa 1939. Nakładem księgarni E. Hoesicka.

Nazwisko Jana Stachniuka jest znane większości czytelników zapewne tylko w związku z działalnością „Zadrugi". Nie spełniła ona zdaje się tych nadziei, które w niej jej twórca pokładał, przysłoniła natomiast poprzedni okres prac Stachniuka, którego rezultaty w postaci dwóch książek: „Kolektywizm i naród" oraz „Heroiczna wspólnota narodu" postawiły go w pierwszym rzędzie piór młodego pokolenia, spośród których wyróżniał się oryginalnością i śmiałością przemyśleń. Omawiając nową pracę Stachniuka na tematy gospodarcze, przypominamy o tej jego pozycji.

wać politykę „systemu dźwigania oaz", nie rozwiązawszy uprzednio problemu, którego nie dostrzegało czy nie miało odwagi dostrzec, a który Stachniuk obejmuje terminem: „nożyce struktury wewnętrznej", t. j. rozbieżne kierunkowe sektora przedkapitalistycznego i kapitalistycznego. Dźwiganie oaz odbywało się kosztem pierwotnej części gospodarstwa. System ten stwarzał dla „oaz" warunki sztuczne: *„Substancja życiowa, przepływająca przez aorty oaz wysokiego poziomu nie była naturalnego pochodzenia, lecz płynęła z laboratorium woli państwowej"*.

Z trzech celów polityki gospodarczej: zachowania oaz, ich uzupełnienia i potężnego rozwinięcia — drugi i trzeci był najzupełniej zgodny z duchem kapitalistycznym, panującym w oazach, jako pozostałość lat przedwojennych. Gdy pod wpływem postępującej z głębszych przyczyn degradacji gospodarczej Polski i wyczerpania sektora przedkapitalistycznego, który żywił oazy, polityka państwowa ograniczyła się do celu pierwszego, do stabilizacji (lata kryzysu), nastąpił konflikt, gdy Skarb przestał czy nie potrafił chronić swego pupila w tym stopniu jak to czynił poprzednio. W okresie pierwszym, kiedy państwo zdobyło bezwzględną hegemonię w oazach, hegemonia ta ze względu na zbieżność dążeń uchodziła uwadze. Prężność oaz, stworzoną przez państwo, inicjatywa prywatna zapisywała na swój własny rachunek. W okresie drugim między świadomością ulokowaną w oazach a faktycznym stanem hegemonii państwa dojść musiało do konfliktu. Oazy wysokiego poziomu uświadomiły sobie nagle głęboką zmianę jaka zaszła w ich pożołeniu, bez zrozumienia przyczyny, które ów stan stworzyły. — Powstaje teoria etatyzacji, która wszelkie zło w gospodarce polskiej tłumaczy etatystyczną działalnością państwa. *„Tak więc ograniczony wysiłek państwa, skutecznie hamujący procesy degradacji oaz wysokiego poziomu, jest traktowany właśnie jako przyczyna tej degradacji. Komizm tego sposobu myślenia jest dostrzegalny dopiero wówczas, gdy się ogarnie myślowo całość związków"*. Oczywiście zdaniem Stachniuka, degradacji ten wysiłek państwa powstrzymać nie zdoła. „Gdzieś między 1938 — 1940 z pełnią optymizmu wzniesiemy się trochę ponad poziom r. 1928, by następnie stoczyć się w otchłań nowego kryzysu". „Jakościowe" przyczyny degradacji nie są bowiem rozumiane i przezwyciężane.

II

U podstaw książki Stachniuka leży stwierdzenie degradacji gospodarczej Polski, jaka nastąpiła w latach 1920 — 1938 w porównaniu z rozwojem gospodarki światowej. Udowodnieniu tej tezy, jak już wspomniałem, poświęcono wiele troski, lecz mimo to budzi ona zasadniczy opór. Nie jest to sprzeciw wywołany chęcią niedostrzegania problemów bolesnych czy trudnych, lecz opór wynikający z metod dowodzenia Stachniuka. Nie można się bowiem zgodzić na mierzenie tej degradacji porównywaniem poziomu produkcji z r. 1913 z r. 1928 i latami następnymi, skoro w międzyczasie, od 1914 do 1920, na ziemiach Polski toczyła się ustawiczna walka o tyle różna od walki w innych państwach, że nie łączyła się z nią mobilizacja potencjału gospodarczego w zapleczu frontowym, jak miało to miejsce w Niemczech, Anglii, Francji czy gdzie indziej, lecz przeciwnie miało miejsce jego niszczenie. Kiedy Stachniuk buduje swoją teorię etatyzmu, wówczas analizuje szeroko problemy przystosowywania się poszczególnych oaz przemysłowych do nowego powojennego położenia. — Komentując tablice wskaźników, przechodzi nad nimi do porządku dziennego itp. itp.

Jeśli mamy porównywać i mierzyć wyniki pracy gospodarczej okresu niepodległości, zaczynajmy od wspólnego punktu: rzeczywistości pierwszych lat powojennych. Biorąc za podstawę rok 1924 czy 1925, za które posiadamy już jako tako wartościowe i pełne dane statystyczne, zobaczymy że tempo rozwoju produkcji kształtuje się inaczej:

Ogólne wskaźniki produkcji przemysłowej*)

	1925	1929	1932	1936	1937	1938
Świat z Z.S.R.R. . .	100	123	85	135	146	.
Świat bez Z.S.R.R. .	100	119	76	115	123	110
Europa bez Z.S.R.R.	100	122	88	124	136	134
Polska	100	137	86	127	150	161

Nie bardzo lubię operować wskaźnikami: oddając przebieg procesu, nie odcinają wartości realnej dokonywujących się zmian. W tym jednak wypadku zadanie swe wypełnić mogą zupełnie dobrze. Idzie bowiem o uchwycenie kierunkowej gospodarstwa polskiego po wojnie, a tylko na podstawie tego, że pnie się ona ku górze mimo wszystkie odchylenia szybciej niż przeciętna światowa, można oceniać typ psychiczny „homo economicus" Polski niepodległej.

Charakterystyczne dla książki Stachniuka jest lekceważące ustosunkowanie się do osiągnięć lat 1936 — 1938**), są one jednak zastanawiające jeśli by przyjąć tezę o „wegetatywnym typie" jednostki gospodarczej w Polsce:

Wskaźniki produkcji przemysłowej:

	1935	1936	1937	1938
Świat z Z.S.R R. .	100	115	125	.
„ bez Z.S.R.R. .	100	112	120	108
Niemcy	100	113	125	134
Włochy	100	93	106	105
Polska	100	111	130	141

Tempo postępu przewyższa znacznie dwa państwa „ożywione wolą imperialną", a osiągnięć nie można zapisać na rachunek ogólnoświatowego ożywienia i pomocy z zewnątrz, jak np. w r. 1928 i 1929!

Nie po to przytaczam te wskaźniki, by sugerować się ich optymistyczną wymową i nie dostrzegać poza nimi rzeczywistości gospodarczej, w której żyjemy i zadań, które w tej dziedzinie przed nami stoją, lecz by przeciwstawić się jednostronnej „wegetatywnej" tezie Stachniuka. Wydaje mi się, że znacznie słuszniejszy byłby sformułowany pod adresem polskiego „homo economicus" zarzut psychiki konsumenckiej, braku zmysłu oszczędności itp., ale nie braku woli postępu materialnego. Wg Stachniuka kulminacja typu wegetatywnego to czasy saskie, a przecież wówczas nie ucieczka „ku odosobnieniu, ku izolowanemu życiu w swej wiosce" dominowała na ziemiach Polski, lecz właśnie dążność do wyżycia i nadużycia zbiorowego. Użyłem terminu „zbiorowy" w tym specjalnym grupowo-klasowym znaczeniu, jakiego często on u nas nabiera. Egoizm grupy przodującej, na której rachunek się gospodaruje, to też jedna z naszych istotnych psychicznych cech narodowych, polskich nie przez sam fakt istnienia, gdyż spotyka się ją wszędzie, ale przez społeczno-ojczyźnianą motywację w jaką zwykle jest u nas przystrajana. I zdaje się że analogie między wczoraj i dziś, między szlachtą siedemnasto i osiemnastowieczną a biurokracją przemysłowo-kartelową byłyby na tym odcinku b. pouczające...

III.

Problem postępu czy degradacji gospodarczej Polski, ocena wartości podmiotów gospodarujących, imperatywy ekonomiczne rządzące naszą rzeczywistością — to całe wpadające w metafizykę polskiej gospodarki tło książki Stachniuka stanowiło, przynajmniej dla mnie przy jej czytaniu, temat tak pasjonujący, że na dalszy plan odsunęły się problemy zasadnicze, wysunięte przez autora na czoło pracy choćby przez znaczenie ich w tytule, a więc sprawy wzajemnego stosunku państwa i gospodarstwa, próba systematycznego ujęcia procesów etatystycznych, nakreślenie ich genezy.

Jeśli znaczenie pierwszych polega przede wszystkim na tym, że stanowią one drożdże pobudzające do krytyki i analizy — oczywiście tylko fragmentarycznie mogła być ona tutaj przeprowadzona — to wartość drugich jest znacznie bardziej określona. Kapitalne znaczenie ma przede wszystkim podejście Stachniuka do etatyzmu, nie jako do przyczyny, lecz skutku. Wielka szkoda że nie mógł on zużytkować do swej pracy opublikowanych dopiero w marcu materiałów komisji antyetatystycznej. Wbrew swej nazwie dostarczyłaby mu wielu argumentów dla udowodnienia jego tezy.

Nie mogąc z braku miejsca szerzej tych spraw omówić, chciałbym na jedną rzecz jeszcze zwrócić uwagę. Według Stachniuka zrozumienie genezy etatyzmu wymaga akceptacji szeregu poprzednich ogniw jego rozumowania Starałem się prawdziwość tego stwierdzenia sprawdzić na sobie i na kilku jeszcze osobach. W świetle tych kilku doraźnych doświadczeń nie wytrzymało ono krytyki. Jest więc gdzieś w tej całej konstrukcji jakieś pęknięcie, jakaś rysa. Ale to raczej ostrzeżenie dla autora, niż zachęta dla recenzenta do snucia zgryźliwych uwag, na które ta interesująca książka nie zasługuje.

---

*) Societe des Nations — „Bulletin Mensuel de statistique", mars 1939. „Polska Gospodarcza", nr 46 z 11.XI.1938 r.

**) Stachniuk podaje zazwyczaj dane do r. 1937 — ponieważ książka wyszła przed paru tygodniami, należy przypuszczać, iż choć zapewne ze względów technicznych nie uzupełnił cyfr dla 1938 r., nie wpłynęły one na tok jego rozumowania. Ta sama uwaga odnosi się do nowego wskaźnika przemysłowego.

Stefan Starzyński

Zagadnienie karteli w Polsce

Z referatu wygłoszonego w dniu 12.VI 1919 w Senacie R. P. (Streszczenie)

Jakkolwiek zjawisko porozumienia kartelowego jest od dawna znane i zrozumiałe dla ogółu, przede wszystkim łatwo odczuwane przez tych, którzy płacić muszą wysoką cenę, nie mniej dotąd ani w nauce prawa ani w ekonomii nie ma ustalonej definicji kartelu. Spotykamy bodaj tyle definicji, ilu jest autorów zajmujących się tym zagadnieniem. Nie można zbytnio dziwić się temu, bo zjawisko to jest bądź co bądź bardzo skomplikowane, występujące w najróżnorodniejszych formach, a tym samym trudne do nadania mu określenia w kilku słowach, które obejmowałoby wszystkie możliwe w życiu istotne porozumienia kartelowe. Każda definicja kartelu pozwala tym samym podciągać pod ustalone w niej pojęcie porozumienia, które w rzeczywistości n. p. kartelami nie są. Dopiero praktyka życia reguluje to zagadnienie.

Zjawisko kartelizacji znane jest już od czasów starożytnych. Przez ówczesne prawo było ono potępiane i zakazywane. Znany jest np. zakaz z IV wieku przed Nar. Chr. **w Indiach,** który brzmiał krótko, a który z powodzeniem mógłby być stosowany i obecnie:

„Jeżeli ludzie porozumieją się i spowodują pogorszenie jakości produkcji rzemieślniczej, ustalą zysk lub wywołają zahamowanie sprzedaży lub kupna — należy się kara w wysokości 1000 pana"....

„Jeżeli kupcy połączą się w celu magazynowania towarów lub sprzedawania, względnie nabywania takowych po niewłaściwych cenach — należy się kara 100 pana".

Jeszcze ostrzejsze kary w wypadkach takich porozumień przewidziane były w Konstytucji Cesarza Rzymskiego Zenona z 483 r.; przewidywały one nie tylko wysokie grzywny, ale nawet konfiskatę majątku i banicję.

W wiekach średnich zakazy porozumień opierały się na doktrynie kanonistycznej; prawo uznawało cenę słuszną, zakazywało lichwy i za lichwę surowo karało.

Stosunek państw i społeczeństw do porozumień kartelowych nie uległ zmianie i w czasach nowożytnych i w dalszym ciągu prawa poszczególnych państw zakazywały tych porozumień. Mimo to kartele powstawały i niekiedy były nawet tolerowane. Wytworzyło się bowiem pojęcie „dobrych karteli" **(„bonnes unions")** w przeciwieństwie do złych, szkodliwych **(„mauvaises unions").** Najklasyczniejszym wyrazem stosunku liberalizmu do karteli jest niewątpliwie wypowiedzenie się w tej sprawie najwybitniejszego ekonomisty XVIII w. Adama Smith'a.

W „Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów" czytamy:

„Rzadko się zdarza, aby spotkanie się ze sobą ludzi tego samego zawodu, choćby miało na celu zabawę lub rozrywkę, kończyło się inaczej, jak umową przeciw ogółowi lub planem podniesienia cen. Nie sposób oczywiście zapobiec takim spotkaniom przez jakieś prawo, gdyż ani by się udało wykonać, ani by zgodne było z wolnością i sprawiedliwością. Jakkolwiek więc prawo nie może wzbraniać ludziom jednego zawodu zbierać się od czasu do czasu, nie powinno jednak nic czynić, aby takie zebrania ułatwiać, a tym mniej czynić je niezbędnymi."

Trudno istotnie znaleźć bardziej trafne określenie zagadnienia, niż to jakie dał umiarkowany i ostrożny w swoich sądach ojciec ekonomii liberalnej Adam Smith.

A jednak mimo wszystkie poglądy panującego liberalizmu i zakazy państwowe, kartelizacja wzmaga się przez cały wiek XIX i początek wieku XX, gdyż stale postępujący proces koncentracji i centralizacji kapitału wytwarza formy kapitalizmu, których nieodłączną cechą są porozumienia celem opanowania rynku i regulowania konkurencji.

Ustawodawstwa w. XIX i początku w. XX w dalszym ciągu wyrażają stanowisko wręcz negatywne, dla tego zjawiska i stosują surowe zakazy karteli. Zakazy te i kary przewiduje zarówno francuski kodeks karny z 1810 r., a więc w początku ubiegłego stulecia, jak również amerykański Sherman Act z 1890 r. a więc z końca ubiegłego stulecia.

Po wielkiej wojnie światowej proces kartelizacji nie tylko poczynił dalsze i to poważne kroki naprzód, ale zaczął się rozwijać wprost w żywiołowym tempie.

Naturalnie w liberalnej Anglii rozwija się względnie powoli, natomiast w Niemczech, dążących po wygranej wojnie francusko-pruskiej do szybkiego opanowania obcych rynków — wykazuje rozmiary wprost nieograniczone już w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia. Związane to jest z nadanym wówczas szybkim tempie rozwoju przemysłowego Niemiec, który kontynuowany jest w wieku XX. Liczba karteli w Niemczech dosięga obecnie kilku tysięcy, jednakże należy zaznaczyć, że dzisiejsza gospodarka Niemiec nadaje tym kartelom swoiste znaczenie, nieco odmienne od charakteru karteli w państwach o ustroju bardziej liberalnym.

*

Polska uważana jest w świecie również za kraj o wybitnie szybkim rozwoju karteli. Wprawdzie statystyka karteli w Polsce po raz pierwszy ogłoszona została dopiero w 1935 roku, jednakże już kilka lat przed tym w sprawozdaniu Komisji Ekspertów Ligi Narodów, zajmującej się tym zagadnieniem, znajdujemy twierdzenie, które brzmi:

„W każdym razie należy mocno podkreślić, że nie ma chyba drugiego kraju, w którym kartelizacja po wojnie rozwinęłaby się w ten sposób co w Polsce."

Istotnie potwierdzają to cyfry: gdy w Polsce w 1919 r. działało 15 karteli, to po 5-ciu latach w 1924 roku — 46, po upływie następnego 5-ciolecia w 1929 roku — 181, a po dalszych 5-ciu latach w 1934 roku — 372 kartele.

Obecnie, po rozwiązaniu w ostatnim czasie około 100 karteli, liczba ich wynosi 276, z czego 174 krajowe i 102 międzynarodowe.

Na nasze stosunki i stopień rozwoju przemysłowego Polski są to liczby duże, zwłaszcza gdy zanalizujemy strukturę naszego życia gospodarczego, rodzaj i jakość działających u nas karteli oraz ich wpływ na rozwój życia gospodarczego.

Nasza struktura społeczno-gospodarcza, pomimo niespornego i bardzo szybkiego postępu, znajduje się jeszcze na poziomie, który zmusza nas do dalszych olbrzymich wysiłków, aby jak najszybciej ją zmienić. Chłopi i robotnicy rolni stanowią u nas ponad 60%, gdy robotnicy przemysłowi wraz z funkcjonariuszami niższymi w służbie publicznej i służbą domową zaledwie 20%, a drobnomieszczaństwo zaledwie 11%.

Dla porównania przytoczę, że w Niemczech już w 1882 r., więc przed 56-ciu laty, odsetek zawodowo czynnych w rolnictwie, leśnictwie i rybołóstwie wynosił tylko 42,2%, a w ciągu 50-ciu lat do 1933 roku spadł na 28,8% — wobec naszych 60! W tymże czasie odsetek zawodowo czynnych w przemyśle, rzemiośle i górnictwie wzrósł z 34,3 do 40,6%, a w handlu, ubezpieczeniach i bankowości z 8,6% na 18,4%. We wszystkich niemal państwach uprzemysłowionych obserwujemy w ostatnim 50-leciu nawet absolutny spadek ludności zatrudnionej w rolnictwie pomimo ogólnego wzrostu ludności zawodowo czynnej. Stąd wynikają silne dążenia w wielu państwach do reagraryzacji i utrzymania ludności na wsi.

Polska znajduje się w odmiennych warunkach i odmiennym okresie rozwoju gospodarczego. Naszą największą bolączką strukturalną jest niedorozwój przemysłowy i nadmiar ludności na wsi. Naszym usilnym dążeniem musi być przeniesienie kilku milionów ludności ze wsi do osiedli miejskich, przemysłowych. Znaną jest teza Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego, że musimy dążyć do tego, aby stosunek ludności zamieszkującej miasto i wieś układał się jak 1:1, t. j. aby co najmniej połowa ludności państwa zamieszkiwała miasta i znajdowała tam zatrudnienie.

Tymczasem proces, jaki w tej dziedzinie ma miejsce, mimo swej dobrej czy normalnej szybkości — jest dla naszych potrzeb jeszcze zbyt powolny. Gdy porównamy dane dwóch spisów ludności 1921 i 1931 r. stwierdzimy, że odsetek ludności miast w ciągu 10-lecia wzrósł z 24,6% na 27,2%, t. j. o 2,6%. Gdyby tempo to miało się utrzymywać nadal, wspomniana przeze mnie teza Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego, a uznawana zdaje się bezspornie przez nas wszystkich jako najważniejszy postulat naszego życia, zrealizować by się mogła dopiero po 90-ciu latach! Na takie powolne tempo pozwolić sobie nie możemy.

Aby określić miejsce ustawy kartelowej w szeregu najbardziej pilnych prac, mają-

cych na celu przyspieszenie tempa uprzemysłowienia kraju, o ile ta ustawa może przyczynić się do tego, musimy zastanowić się przede wszystkim, jakimi drogami to uprzemysłowiene może i powinno w Polsce następować.

Liczba ogólna osób żyjących z pracy w przemyśle, górnictwie, rzemiośle i chałupnictwie wynosiła w r. 1931 6,178.000, t. j. 19,2% ogółu ludności.

Analizując te cyfry, stwierdzimy, że według danych z tegoż roku wielki przemysł i górnictwo łącznie z bezrobotnymi tej grupy obejmowały tylko 564.000 osób, t. j. 22,3% ogółu czynnych zawodowo w przemyśle.

Średni i mniejszy przemysł skupiał 388.000 osób, t. j. 15,3%. Natomiast drobny przemysł, rzemiosło, chałupnictwo i bliżej nieokreślone zawody t. j. t. zw. robotników „do wszystkiego" obejmowały 1.586.000 osób, t. j. 62,4% ogółu.

Cyfry te wskazują, że z punktu widzenia polityki ludnościowej, t.j. rozładowania ludności wsi, zagadnienie drobnego przemysłu i rzemiosła odgrywa rolę bardzo wielką, gdyż obejmuje liczbę zatrudnionych dwukrotnie większą, aniżeli wielki i średni przemysł razem.

W krajach uprzemysłowionych stosunek drobnego przemysłu i rzemiosła do wielkiego i średniego przemysłu układa się inaczej. I my do takiego układu dojdziemy, ale na razie nie należy zapominać, że poziom struktury zawodowo-gospodarczej Polski jest niższy aniżeli krajów zachodnich i że proces uprzemysławiania krajów poprzez rzemiosło i drobny przemysł jest procesem normalnym, a szczególniej jeszcze uzasadniającym się obecnie strukturą kapitałową Polski.

Kapitalizacja w Polsce — przynajmniej kapitalizacja znana ze statystyki — posiada charakter drobnej kapitalizacji szerokich mas ludności.

Tymczasem stwierdzić należy, że ustawodawstwo nasze pod każdym niemal względem dostosowane jest raczej do produkcji wielkoprzemysłowej i warunki dla rozwoju rzemiosła i drobnego i średniego przemysłu są raczej uciążliwe.

I tutaj dochodzimy znowu do zagadnienia karteli. Aby zorientować, w których dziedzinach działają obecnie w Polsce kartele, podaję następujące ich zestawienie według gałęzi przemysłu:

	Krajowe	Międzynar.	Razem
Przem. górn.-hutn.	17	22	39
" metal.-przetw.	26	14	40
" włókienniczy	20	—	20
" chemiczny	53	37	90
" spożywczy	14	2	16
" mineralny	18	—	18
" elektrotechn.	14	26	40
" papierniczy	5	1	6
" różne	7	—	7
Razem	174	102	276

Najliczniejszą grupę stanowią zatem kartele w dziedzinie przemysłu chemicznego, gdyż jest ich aż 90; jeśli uwzględnić, że 20 zostało ostatnio rozwiązanych, można ustalić, że było ich ogółem aż 110. Przemysły metalowe, przetwórczy i elektrotechniczny liczą po 40 karteli, przemysł górniczo-hutniczy 39, inne grupy mniej.

Spróbujmy zanalizować zagadnienie tak ważne, kluczowe dla całego życia, jak np. sprawa żelaza. Przekonamy się, że problem ten znajduje się w takich kleszczach kartelowych, że trudno się dziwić, że cena tego podstawowego dla życia towaru ciąży swą wysokością na całokształcie naszego rozwoju gospodarczego. Zbadajmy w ilu fazach produkcji i wymiany kartel obciąża swoją rentą kartelową ten tak niezbędny dla życia towar.

Zacznijmy od surowca:

Złom żelazny, który obok rudy stanowi właściwy surowiec dla nowego przerobu, skartelizowany jest zarówno wewnątrz kraju, jak i na rynku europejskim, gdzie obok Polski w kartelu międzynarodowym złomu uczestniczy jeszcze 9 państw.

Produkt hut żelaznych jest skartelizowany zasadniczo w Syndykacie Polskich Hut Żelaznych i Związku Eksportowym Polskich Hut Żelaznych. Ponadto istnieją oddzielne kartele: surowca martenowskiego, odlewniczego, ferromanganu itd. itd.

Polska uczestniczy w kartelach międzynarodowych wyrobów hutniczych, żelaza prętowego, blach cienkich, blach czarnych, blach ocynkowanych, stali, walcówki, wyrobów walcowanych itd.

Żelazo i stal, jako surowiec dla przemysłu metalowo-przetwórczego, ujęte są w kleszcze kartelowe wszechstronnie. Ale również produkcja, zbyt, warunki sprzedaży i ceny całego szeregu towarów przemysłu metalowo-przetwórczego regulowane są przez liczne kartele.

Poza 26 kartelami krajowymi w przemyśle i handlu metalowo-przetwórczym, mamy w tej samej gałęzi przemysłu 14 karteli międzynarodowych. Częściowo dotyczą one eksportu, ale wpływają na utrzymanie na wysokim poziomie ceny krajowej.

Doprawdy, gdyby koń miał świadomość, przez ile karteli — w ilu fazach produkcji i sprzedaży jego wędzidło przechodzi, powinien być dumny z siebie podwójnie, że nie tylko kierowany tym wędzidłem pracą swoją przynosi wielką korzyść człowiekowi, ale że utrzymuje bardzo wielu godnych obywateli, którzy mądrością swoją i sprytem potrafią skromnym wędzidłem czy hufnalem dobrze napełniać swe kieszenie rentą kartelową.

Toteż rozwiązanie karteli miało bardzo poważny wpływ na obniżenie cen, tak jak zawiązanie spowodowało ich podwyższenie. Np. rozwiązanie kartelu drutu i gwoździ spowodowało obniżkę cen o 30%, rozwiązanie kartelu drutu stalowego obniżyło jego cenę o 20%. Rozwiązanie całego szeregu drobnych, lokalnych kartelików, które trudno wprost inaczej nazwać jak parszywymi kartelami, doprowadziło do lokalnej obniżki w granicach do 20% ceny.

Zawiązany w swoim czasie kartel blach cynkowych spowodował w okresie działalności karteli zwyżkę ceny o 760 zł za tonę na 1.150 zł, t.j. prawie o 52%. Rozwiązanie tego kartelu spowodowało obniżkę ceny do zł 500, t,j. o 67% ceny kartelowej.

Rozwiązanie kartelu kwasu węglowego obniżyło jego cenę o 50%. Podobnie oddziałało na rynek rozwiązanie w swoim czasie kartelu cementowego i ceny cementu, podwyższane uprzednio przez szereg lat spadły o 50%.

Jak już zaznaczyłem, 101 rozwiązanych dotąd karteli to w większości drobne płotki. Wśród poważniejszych należy wymienić przede wszystkim rozwiązany przez sąd kartel cementowy, który zresztą na nowo już powstał. Do chwili obecnej cena jednak utrzymuje się na obniżonym po rozwiązaniu kartelu poziomie i cementownie pracują na 100% swojej sprawności, jak nigdy przed tym przy wysokich cenach nie pracowały.

Poza kartelem cementowym powstało ponownie po rozwiązaniu jeszcze 9 innych karteli, tak iż w 10% rodzina rozwiązanych karteli już się zpowrotem odrodziła.

Dla ścisłości zaznaczam, że zdarza się niekiedy, że rozwiązanie kartelu nie doprowadziło do zniżki cen. Tak było u nas z rozwiązanym, no i zawiązanym już na nowo kartelem konstrukcji mostowych. Ale wyjątek potwierdza tylko regułę, zwłaszcza, że mamy tu do czynienia z tak szczególnym zagadnieniem jak budowa mostów.

Ceny kartelowe gnębią oczywiście całe gospodarstwo narodowe, a szczególnie rolnika.

Dla stwierdzenia tego stanu rzeczy porównajmy ruch wskaźników cen na przestrzeni ubiegłego 10-lecia 1928—1938 r.

	1928	1933	1937	1938
a) wskaźnik cen artykułów sprzedawanych bezpośrednio przez rolników wynosił	100	42,6	49,2	43,8
b) wskaźnik cen artykułów przemysłowych kupowanych przez rolników wynosił	100	72,6	66,2	65,0

Jeżeli stosunek wskaźnika cen artykułów sprzedawanych przez rolników do wskaźnika cen artykułów przemysłowych, kupowanych przez rolników przyjmiemy za wykładnik siły nabywczej rolnictwa, to stwierdzimy, że w stosunku do roku 1928 była ona w 1938 roku mniejsza o 33% czyli 1/3 a w stosunku do 1937 roku o 10%.

Chłop za pług w 3-cim kwartale 1938 r. płacił o 19 kg żyta więcej niż w 3-cim kwartale 1937 roku; za 100 kg węgla o 3 kg żyta więcej, za 10 kg cukru o 6 kg żyta więcej itd. itd., t.j. **pług dla niego podrożał w ciągu roku** o 15%, węgiel przeszło o 14%, cukier o 13% itd.

Niewiele mniej w tym czasokresie wzrosły dla rolników ceny artykułów przemysłowych, wyrażone w kilogramach wieprza, a spadły tylko wyrażone w litrach mleka.

Główną przyczyną osłabienia siły nabywczej wsi są ceny produktów skartelizowanych. Wskaźnik ich w 1938 roku podniósł się z 76,8 (1928 — 100) do 77,7, podczas gdy ceny produktów nieskartelizowanych, względnie uzależnionych od zagranicy nadal spadły, osiągając w 1938 r. poziom: pierwsze 52,9 (1928 — 100), drugie 40,9 (1928 — 100).

Artykuły skartelizowane w budżecie średnich i drobnych rolników stanowią — jak wykazały badania Instytutu Puławskiego — poważną pozycję, aż 29,4% wydatków rolnika na artykuły przemysłowe w ogóle.

Jeżeli dodamy do tego artykuły monopolowe (sól, tytoń, spirytus), to otrzymamy, że ogółem 43,4% wydatków na artykuły nabywane przez rolnika dotyczy dziedzin skartelizowanych lub monopolizowanych.

W ten sposób blisko połowa występującej na rynku siły nabywczej rolnika jest deprymowana przez wysoki poziom cen skartelizowanych produktów.

Ale ceny kartelowe nie tylko gnębią rolnika. Gnębią one ogólną siłę nabywczą kraju, zmniejszając wybitnie pojemność rynku wewnętrznego. Gnębią nieskartelizowanego przemysłowca, rzemieślnika, chałupnika i każdego inwestora przemysłowego (żelazo, stal), podrażając wskutek renty kartelowej koszty inwestycyjne. Komisja ankietowa niemiecka w 1928/30 r. szacowała podatek kartelowy tylko od produktów walcowanianych, opłacany przez Niemcy, na 150 miln. zł rocznie. U nas wynosi on wybitnie mniej, nie dlatego by

stawka była mniejsza, a tylko dlatego, że mały jest zbyt żelaza.

Dochody karteli, które utworzone są przeważnie przez przedsiębiorstwa o przewadze obcego kapitału w dużej części odpływają zagranicę.

Kartel — to ulepszona pompa ssąca, przepompowująca produkt pracy polskiej do wielkokapitalistycznych krajów i deformująca naturalny proces kształtowania się optymalnej struktury społeczno-gospodarczej Polski. Potwierdzają to cyfry.

W Roczniku Statystycznym znajdujemy zestawienie, które wskazuje, że na 1,123 Spółek Akcyjnych krajowych 30% jest skartelizowanych, jeśli zaś wziąć pod uwagę nie liczbę drobnych niekiedy spółek, a kapitał akcyjny, który wynosi 3,360 miln. zł, to skartelizowane spółki stanowią 66% kapitału (2,220 miln. z). Tzw. Spółki akcyjne krajowe dzielą się jednak na spółki wyłącznie z krajowym kapitałem i na spółki z udziałem kapitału zagranicznego. Analizując podane wyżej cyfry stwierdzamy, że z owych 66% kapitału akcyjnego krajowych spółek skartelizowanych tylko 13,5% przypada na kapitał czysto krajowy, a 52,5%, a więc prawie całość, na spółki z udziałem kapitału zagranicznego. Spośród czystych spółek zagranicznych skartelizowanych jest 48% (t.j. 22 na 46), jeśli zaś wziąć pod uwagę kapitał tych spółek, to kartelizacji podlega ponad 75%, gdyż 117 miln. zł na 155 miln. zł kapitału akcyjnego.

Teza zatem, że kartel to pompa ssąca naszej pracy na rzecz kapitału zagranicznego, nie podlega żadnej wątpliwości.

Olgierd Nowina

Akcja osadnicza w Niemczech

Żaden chyba kraj nie posiada tak bogatej tradycji i takiego, jak Niemcy, doświadczenia w dziedzinie planowej akcji osadniczej. Już w średniowieczu spotykamy pierwsze, przez Krzyżaków czynione, próby ujęcia żywiołowej kolonizacji Prus w pewne ramy państwowe. Na szeroką skalę przeprowadzał akcję osadniczą Fryderyk Wielki, zasiedlając wschodnie, na Polsce zdobyte połacie swego państwa dziesiątkami tysięcy emigrantów z Niemiec. Wreszcie masową kolonizację przeprowadzała przed wojną w Poznańskiem osławiona Komisja Kolonizacyjna. Po wojnie zaś, w obrębie Rzeszy przeprowadza się nadal, w skromnych wprawdzie rozmiarach, lecz stale, wewnętrzną akcję kolonizacyjną.

Wspólną cechą tych wszystkich prac kolonizacyjnych jest ich polityczny charakter. Niemcy dość wcześnie zrozumieli, jak wielką rolę polityczną odgrywa osadnik i bodaj że pierwsi po Rzymianach pokusili się o wykorzystanie osadnictwa jako instrumentu politycznego. Osadnik niemiecki musiał spełnić rolę słupów granicznych, wytyczających rubieże Niemiec i miał jak cement spajać pograniczne prowincje z niemieckim organizmem państwowym.

Moment społeczny — taki, jaki cechuje akcję parcelacyjną np. w Polsce — przeludnienie wsi, pauperyzacja ludności wiejskiej, chęć przebudowy wadliwego ustroju rolnego, nie odgrywał i nie odgrywa tu prawie żadnej roli. Przeciwnie, niejednokrotnie zdarzało się, że akcja kolonizacyjna stała w jawnej sprzeczności z naturalnymi tendencjami ludności. Tak na przykład przed wojną istniał w Niemczech naturalny pęd ludności z wschodu na zachód, ze wsi ku wielkim miastom uprzemysłowionego zachodu, tymczasem rząd niemiecki, kosztem setek milionów marek, usiłował skierować napływ emigrantów właśnie w kierunku odwrotnym — z zachodu na wschód. W konsekwencji akcja kolonizacyjna okazała się, jako twór sztuczny, słabszą od życia i jeszcze przed wojną wykazywały wyniki, równające się całkowitemu niepowodzeniu.

Trzeba jednak zaznaczyć, że z tej sprzeczności między wymogami życia a akcją kolonizacyjną Niemcy doskonale dzisiaj zdają, a prawdopodobnie i przedtem zdawali sobie sprawę. W ich mniemaniu planowa akcja kolonizacyjna była konieczna tylko wówczas, gdy aktualne warunki stwarzały jej potrzebę. To znaczy, że w wypadku, gdyby np. istniał naturalny pęd ludności z zachodu na wschód, Komisja Kolonizacyjna w Poznańskim nie byłaby potrzebna; natomiast wobec ucieczki ludności na zachód została użyta jako remedium, mające upewnić wpływ sił niemieckich w Wielkopolsce. Fakt, że akcja kolonizacyjna skończyła się niepowodzeniem, nie świadczy jeszcze na jej niekorzyść — „gdyby nie było kolonizacji, proces polonizacji Poznańskiego byłby jeszcze silniejszy".

Tak więc mamy do czynienia z pozornie paradoksalnym zjawiskiem, że planowe z wielkim nakładem sił i środków prowadzone państwowe akcje osadnicze na własnym terytorium załamują się, gdy tymczasem i równomiernie utrzymywało się osadnictwo niemieckie na terenie Królestwa, nad Wołgą, czy w Brazylii, przeprowadzane w warunkach niewątpliwie trudniejszych.

Również i dzisiejsza akcja osadnicza nie jest wolna w swych założeniach od momentu politycznego, ani od sprzeczności z naturalnymi dążeniami ludności.

Dzisiejsze rozmieszczenie geograficzne ludności Niemiec jest tego rodzaju, że tereny rolnicze, leżące na wschodzie, są nader rzadko zaludnione i wykazują od kilkudziesięciu lat bezustanny ubytek ludności, odpływającej ku zachodowi. Kurczy się również i ludność wiejska w całej Rzeszy wskutek ucieczki do miast. Te naturalne objawy są sprzeczne z dążeniami polityki niemieckiej, która chciałaby widzieć „wał niemiecki" na wschodzie, a dążąc do podniesienia przyrostu naturalnego Niemiec, chciałaby, aby wieś niemiecka, ciesząca się wysoką rozrodnością, była jaknajludniejsza. Akcja kolonizacyjna zatem ma, wbrew prądom żywiołowym, przyczynić się do budowy „wału niemieckiego na wschodzie", z drugiej zaś strony do zwiększenia chłonności ludnościowej wsi niemieckiej.

Ten ostatni motyw został wyraźnie podkreślony na wstępie do rozporządzenia o osadnictwie („Richtlinien für die Neubildung des deutschen Bauerntums" z 1 czerwca 1935 r.), które mówi, iż celem akcji kolonizacyjnej jest planowe zwiększenie stanu chłopskiego, jako źródła krwi i życia narodu niemieckiego („Die ziehlbewusste Stärkung und Mehrung des Bauerntums als Bluts und Lebensquelle des deutschen Volkes"). Motyw pierwszy—budowa wału niemieckiego na wschodzie nie został wprawdzie tak wyraźnie, w jawnych rozporządzeniach sformułowany, nie mniej jednak fragmenty tego motywu znajdziemy w bardzo jasnej formie w dziełach autorów niemieckich, poświęconych osadnictwu oraz w poszczególnych okólnikach i rozporządzeniach urzędowych dotyczących osadnictwa. Toteż moment polityczny należy mieć stale na uwadze zarówno przy rozpatrywaniu założeń akcji, jak i techniki przeprowadzania osadnictwa, jak wreszcie osiągniętych dotąd wyników.

Osadnictwo, czyli zakładanie nowych gospodarstw chłopskich, zostało uznane ustawą z dnia 14 lipca 1933 roku za zadanie ogólno-państwowe. Doprowadziło to do unifikacji tak przepisów urzędowych, jak i techniki osadniczej na całym terenie Niemiec. Ze swego zadania państwo wywiązuje się nie bezpośrednio, lecz pośrednio przez odpowiednie ustawodawstwo i rozporządzenia, drogą dostarczania kredytu itd. W praktyce akcję osadniczą przeprowadzają przedsiębiorstwa osadnicze i Urząd Wyżywienia Rzeszy („Reichsnährstand"). Przedsiębiorstwa osadnicze są to bądź przedsiębiorstwa prywatne, uznane przez władze za instytucje użyteczności publicznej, bądź też są to instytucje o charakterze półurzędowym. Przedsiębiorstwa osadnicze zajmują się techniczną stroną przeprowadzenia osadnictwa, więc dostarczeniem ziemi, wyposażeniem zagrody w budynki i inwentarz, uregulowaniem stosunków prawnych nowego gospodarstwa itp., „Reichsnährstand" natomiast zajmuje się wszystkim, co dotyczy człowieka, więc doborem kandydatów na osadników, wyborem terenów pod osadnictwo itd. Prócz tego „Reichsnährstand" dba, by nowopowstałe osady były, o ile możności, łączone w wioski i aby nowe osiedla były zaopatrzone w środki komunikacyjne, szkoły, kościoły i urządzenia kulturalne.

Dostarczanie ziemi pod osadnictwo odbywa się drogą kupna z wolnej ręki, drogą meliorowania nieużytków, wreszcie drogą przymusowego dostarczania gruntów przez

właścicieli ziemskich. Przedsiębiorstwa osadnicze mają prawo pierwokupna wszystkich gospodarstw większych od 25 ha, dalej przysługuje im prawo wywłaszczenia bagien i nieużytków oraz wyłączne prawo kupna domen państwowych. W okręgach, gdzie wielka własność zajmuje więcej niż 16% powierzchni użytkowanej rolniczo, mogą zażądać od właścicieli ziemskich dostarczenia gruntów na cele osadnictwa. Obowiązek dostarczenia gruntów ciąży na przewidzianych ustawowo przymusowych związkach ziemian. Obowiązek ten ustaje, z chwilą dostarczenia przez właścicieli 1/3 posiadanego obszaru, względnie z chwilą, gdy odsetek gruntów wielkiej własności spadnie do 10% użytków rolnych okręgu.

Bardzo ważną rolę w zdobywaniu terenów pod osadnictwo odgrywa Służba Pracy, dostarczająca bezpłatnej pracy przy meliorowaniu błot, bagien i nieużytków. Dzięki niej uzyskuje się grunta, których melioracja byłaby w innych warunkach, ze względu na niewspółmierność kosztów z wartością uzyskanej ziemi, wręcz niemożliwa.

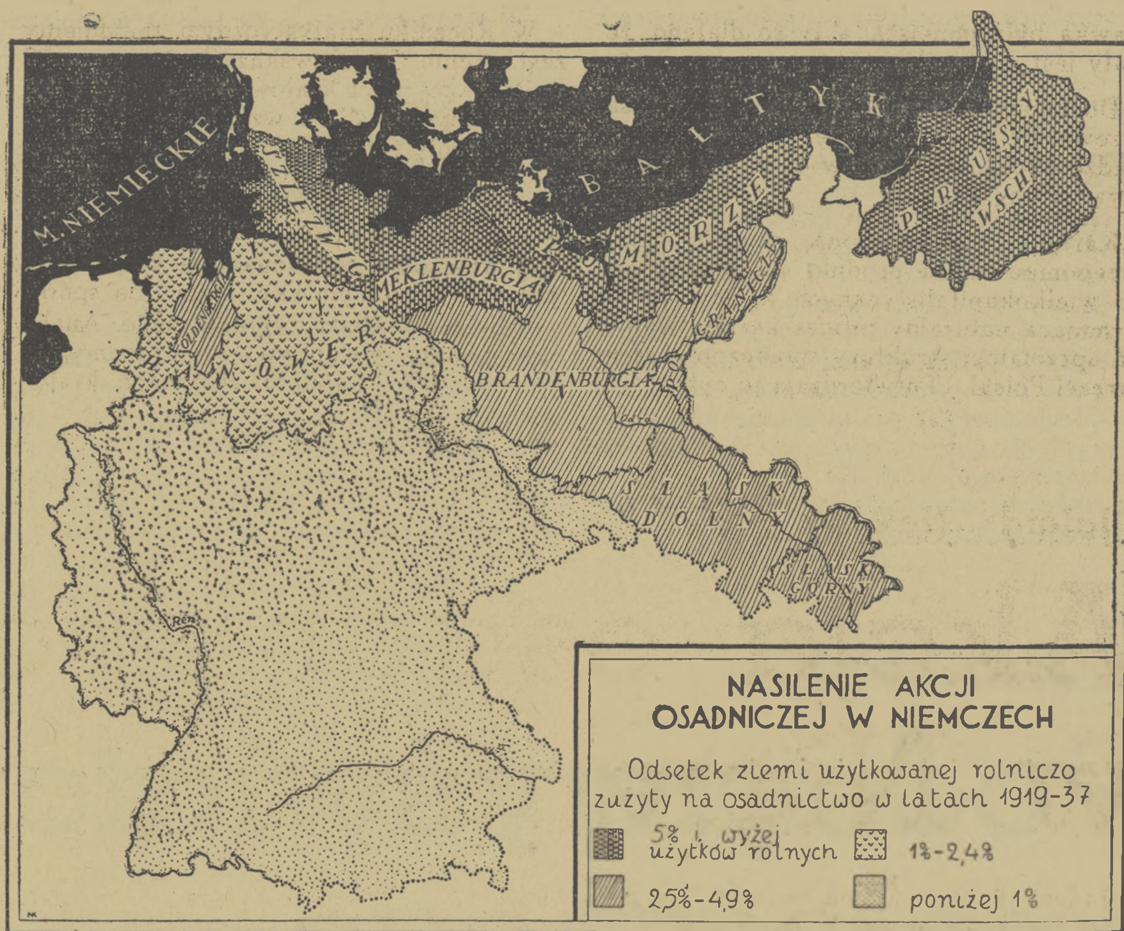
Stronę finansową osadnictwa prowadzą również przedsiębiorstwa osadnicze, występujące w roli pośrednika między bankami finansującymi osadnictwo (banki państwowe) a osadnikiem. Osadnik jest zobowiązany uiścić 10% wartości zagrody (ziemia i zabudowania) w gotówce, reszta zaś podlega oprocentowaniu w wysokości 4%, przy czym w ciągu pierwszych trzech lat (lata ochronne — „schonjahre") osadnik korzysta ze znacznej ulgi (1-y rok — bezprocentowy, 2-gi rok — 1%, 3-ci rok 2,5%)

Doborem kandydatów na osadników zajmuje się „Reichsnährstand", kierując się zasadą, iż na ziemi winien być osadzony doborowy materiał ludzki, dający gwarancję, że potrafi setki lat na swej zagrodzie przetrwać i bronić jej w razie potrzeby. Kandydat na osadnika musi odpowiadać następującym warunkom: znajomość i zdolność do wykonywania zawodu, zdrowie, aryjskie pochodzenie (od 1.1.1900 r.), niekaralność, ukończone 25 lat, niemiecka przynależność państwowa. Kandydat na osadnika musi być żonatym lub zaręczonym, przy czym jego żona, względnie narzeczona, musi odpowiadać tym samym warunkom. Pierwszeństwo do otrzymania osady przysługuje robotnikom rolnym parcelowanego majątku (o ile nie mogą gdzie indziej znaleźć zatrudnienia), niedziedziczącym synom właścicieli zagród dziedzicznych, uczestnikom wielkiej wojny oraz członkom organizacji o charakterze wojskowym.

Akcja osadnicza przeprowadzana jest przede wszystkim na słabo zaludnionych terenach położonych na wschód od Łaby, przy czym istnieje tendencja kierowania na wschód osadników pochodzących z zachodu. I tak na Śląsk kierowani są osadnicy z katolickiej Bawarii i Nadrenii, na Pomorze Zachodnie i Brandenburgię osadnicy z Witenbergii i Hannoweru, na Pomorzu Wschodnim i Pograniczu osiedlani są tylko byli wojskowi.

Po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów projektowano przeprowadzenie akcji osadniczej na bardzo szeroką skalę. Zapas ziemi oceniany był na 188 milionów morgów (4,5 miliona ha), mianowicie:

Prusy Wschodnie	3.600 tys. mg.
Pomorze	3.200 tys. mg.
Brandenburgia	3.000 tys. mg.
Śląsk	2.240 tys. mg.
Meklemburgia	2.400 tys. mg.
Niemcy Środkowe	1.200 tys. mg.
Niemcy Południowe	400 tys. mg.



W okesie 1933-37 miano założyć 100 tys. nowych osad, mianowicie:

1934 r.	15.000 osad
1935 r.	20.000 „
1936 r.	25.000 „
1937 r.	30.000 „

(Paul Wöbling.. „Das Deutsche Siedlungswesen". Str. 35 i nast.).

W rzeczywistości jednak dotychczasowy przebieg akcji osadniczej nie odpowiada ani tym planom, ani nawet nasileniu z czasów przedhitlerowskich.

I tak w latach 1928 — 37 założono [1]:

	ogólna liczba gospodarstw	powierzchnia ogólna	powierzchnia przeciętna
1928 r.	4253	50,6 tys. ha	11,9 ha
1929 r.	5545	61,2 tys. ha	11,0 ha
1930 r.	7441	79,8 tys. ha	10,7 ha
1931 r.	9082	99,6 tys. ha	11,0 ha
1932 r.	9046	101,9 tys. ha	11,2 ha
1933 r.	4914	60,3 tys. ha	12,3 ha
1934 r.	4931	74,0 tys. ha	15,0 ha
1935 r.	3905	68,3 tys. ha	17,5 ha
1936 r.	3308	60,3 tys. ha	18,2 ha
1937 r.	1785	35,9 tys. ha	20,1 ha

Jak widzimy, po przewrocie narodowo-socjalistycznym nastąpiło gwałtowne załamanie się tempa akcji osadniczej, tak pod względem ilości zakładanych osad, jak i co do ogólnej powierzchni obszaru kolonizowanego.

Zwiększyła się natomiast przeciętna wielkość gospodarstw.

Przyczyn spadku tempa akcji kolonizacyjnej należy szukać w następujących momentach:

A. Brak środków na przeprowadzenie akcji osadniczej, gdyż trudno jest jednocześnie budować autostrady, uzbrajać się, budować flotę wojenną i prowadzić na wielką skalę kosztowną akcję kolonizacyjną.

B. Troska o wyżywienie Niemiec i obawa, że parcelacja dużych warsztatów rolnych może spowodować, chociażby przejściowe, skurczenie się produkcji.

[1]) Wirtschaft und Statistik 1938, Nr. 9.

C. Opór junkrów, stawiany w obronie wielkiej własności. Ten ostatni moment, aczkolwiek tylko domniemany, zdaje się odgrywać niepoślednią rolę. Od dłuższego czasu można zaobserwować zjawisko, jak na państwo o ustroju totalnym, co najmniej niecodzienne. Z jednej strony koła rządzące mówią i piszą o szkodliwości latyfundiów, o konieczności likwidacji wielkiej własności, o wprowadzeniu ustawy wywłaszczeniowej (np. przemówienia na „Reichsbauerntagach", artykuły w „Odalu", organie min. Darré). Druga strona milczy, ale w praktyce ustawy wywłaszczeniowej nie ma, ustawę o obowiązku oddania przez wielką własność jednej trzeciej gruntów stosuje się w wyjątkowo rzadkich wypadkach, akcja osadnicza słabnie i przeprowadzana jest albo na gruntach zakupionych z wolnej ręki, albo na terenach zdobytych dla rolnictwa pracą *„Arbeitsdienstu"*. Nawiasem mówiąc w organizacji *„Reichsnährstandu"* obszarnicy zajmują wcale niepoślednie stanowiska i nierzadko spotkać można „chłopa" o tytule hrabiowskim, mówiącego skromnie o swej „zagrodzie", liczącej tysiące morgów (zagrody dziedziczne nie mogą być uszczuplone).

Jeśli chodzi o wyraźny, bo prawie dwukrotny wzrost przeciętnego obszaru nowotworzonych zagród, to przyczyn należy szukać w tendencji do zakładania osad samodzielnych, mogących dać rodzinie chłopskiej dostatnie, dostosowane do niemieckich wymogów, utrzymanie i mogących wykorzystać wszystkie siły jej członków w gospodarstwie. Ważną rolę odgrywa tu również fakt, że obecne tereny osadnicze składają się w znacznej mierze z zmeliorowanych nieużytków, więc z gruntów trzecio i czwartorzędnych, co wymaga, rzecz prosta, odpowiednio większego przydziału ziemi. Poza tym nie należy zapominać, że w Niemczech problem przeludnienia wsi i głodu ziemi faktycznie nie istnieje, zatem nie ma też potrzeby „oszczędzania" ziemi, jak ma to miejsce np. w Polsce.

Całkowity rezultat powojennej akcji kolonizacyjnej wynosi 76300 nowozałożonych osad o łącznym obszarze 901 tys. ha. Stanowi to około 2,2% całkowitego obszaru

wszystkich gospodarstw rolniczo-leśnych Niemiec i około 2,5% ogólnej ich liczby. Najpoważniejsze wyniki osiągnięto przytem na wschodzie i na północy Niemiec. Meklemburgia, Szlezwig, Pomorze, Prusy Wsch., Pogranicze, Śląsk Górny i Dolny, wreszcie Brandenburgia wykazują najsilniejsze natężenie akcji kolonizacyjnej. Na wschód od Łaby skolonizowano w latach powojennych okrągło 776 tys. ha, to jest 86% całego skolonizowanego obszaru i założono 60.476 nowych gospodarstw, to jest okrągło 80% ich ogólnej liczby. Najintensywniej była prowadzona akcja osadnicza w Meklemburgii, gdzie prawie 1/6 część wszystkich gospodarstw jest dziełem kolonizacji powojennej. Na terenach Niemiec zachodnich natomiast kolonizacja nie odgrywała żadnej większej roli.

W ciągu roku 1937-go akcja osadnicza również koncentrowała się na obszarze wschodnim, obejmując 63% osad założonych w roku 1937-ym i 66,6% skolonizowanego obszaru. Niemniej na pewnych terenach, jak np. na Pograniczu i Śląsku Górnym, znać tu wyraźnie osłabienie tempa kolonizacji.

Reasumując można stwierdzić co następuje:

Niemiecka akcja osadnicza jest oparta w swym założeniu na przesłankach natury politycznej. Rozmiary tej akcji są nader skromne i ustawicznie z roku na rok się kurczą. Nie może tu być mowy o jakiejś przebudowie ustroju rolnego, czy to o reformie rolnej—zachodzi tu tylko w dość ograniczonej mierze tworzenie nowych warsztatów rolnych. Akcja przeprowadzana jest bardzo starannie tak, że można mniemać, że pomimo jej sztucznego charakteru, jej rezultaty będą miały charakter dzieła trwałego. Akcja skoncentrowana jest w sposób zupełnie wyraźny na wschodzie Rzeszy, ściślej mówiąc na obszarze położonym na wschód od Łaby.

Uwaga: Odsetek gruntów skolonizowanych oraz nowozałożonych obliczono w stosunku do liczby gospodarstw rolnych Niemiec i ich ogólnego obszaru znalezionych przez spis z 1933 r. (*„Wirtschaft u. Statistik* 1935 Nr 4). Źródło: *„Wirtschaft und Statistik"* 1938 Nr 9. Uwaga II. W danych powyższych opuszczono niektóre prowincje, jak m. in. Berlin, Hamburg, Bremen, Lubekę, Brunświk, i inne gdzie akcja kolonizacyjna była minimalna.

Tadeusz Nowacki

Podstawy światopoglądu społecznego

Terminem światopogląd posługujemy się bardzo często zarówno przy sposobności omawiania zagadnień politycznych czy społecznych, jak i przy rozpatrywaniu cudzego postępowania. Pomimo jednak częstości używania tego wyrazu każdy z nas byłby z pewnością w niemałym kłopocie, gdyby zażądać od niego wyjaśnienia, co ten wyraz właściwie oznacza, jakie kryją się poza nim treści.

Najprostszy sposób tłumaczenia mógłby polegać na objaśnieniu o charakterze językowym: światopogląd, pogląd na świat, oznacza stosunek, jaki przyjmuje jednostka wobec świata, osób i rzeczy, zawartych w otoczeniu. Określenie to jest niewątpliwie słuszne. Światopogląd rzeczywiście nie oznacza nic innego jak zespół postaw, jakie przyjmujemy wobec otoczenia, zespół sytuacyj, zachodzących między nami i otoczeniem, tak jak się one nam przedstawiają.

Łatwo jednak zaraz zauważyć, że wyjaśnienie to niewiele wyjaśnia, że nie zadawala ono nas o tyle, abyśmy na nim mogli poprzestać. Nie mówi nam nic o wewnętrznej budowie światopoglądu, o rodzajach światopoglądu, o jego pochodzeniu, ani też o roli, jaką gra w duchowych procesach jednostki. Wobec tego należałoby poszukać innej drogi wyjaśnienia. Jedną z takich dróg może być wykrycie genezy naszego stosunku do osób i do przedmiotów otaczających.

Kiedy matka obrzydza dziecku brudne ręce, uczy zdejmować nakrycie głowy przed kościołem, gniewa się o stłuczony wazon, albo też gdy nauczyciel opowiada z przejęciem o bohaterstwie powstań, o wielkości i potędze narodu, mamy właśnie możność zaobserwować podłoże, skąd wyrośnie przyszły światopogląd. Nie twierdzę oczywiście, że na tworzenie się światopoglądu nie mają wpływu odziedziczone, czy też wrodzone dyspozycje jednostki, niemniej sądzę, że istotne korzenie postaw, jakie człowiek wobec świata zajmuje, leżą we wpływach społecznych.

Wpływy te są czasem niezmiernie trudno uchwytne, zdać sobie bowiem musimy sprawę z tego, że działają one od najwcześniejszych lat życia. Działają przytem niezawsze wprost, przeciwnie — często działają pośrednio. Nie może zresztą być inaczej. Matka nie może tłumaczyć małemu dziecku, dlaczego stłuczenie wazonu jest jej przykre, gdyż małe dziecko i tak nie będzie zdolne zrozumieć, co to jest strata materialna, ani pojąć jej wysokości. Wręcz przeciwnie może dziwić się tylko dorosłym, że tak przyjemną rzecz, jak tłuczenie przedmiotów, uważają za przykrą z powodów zupełnie niezrozumiałych. Bez tego jednak tłumaczena sam fakt gniewu rodziców, poparty nieraz i dotkliwszymi argumentami, wystarcza najzupełniej do stopniowego kształcenia w dziecku szacunku dla dóbr materialnych.

Jest przytym rzeczą niewątpliwą, że przeżycia wczesnego dzieciństwa, te o których decyduje najbliższa rodzina, mają najsilniejszy wpływ na kształtowanie się światopoglądu.

Korzenie światopoglądu leżą więc w przeżyciach młodości i nie są niczym innym, jak przejmowaniem od otoczenia postaw wobec świata, tak jak one się manifestują u osób najbliższego środowiska. Przejmowanie to może mieć znamiona mechanicznego naśladownictwa i zresztą w okresie dzieciństwa musi te znamiona posiadać. Dziecko bowiem nie ma żadnych doświadczeń, które by pozwoliły mu oceniać i krytycznie spoglądać na czynności dorosłych.

Już w tym powyżej naszkicowanym znaczeniu możemy mówić o światopoglądzie społecznym. Termin ten dotyczyłby tu tylko genezy światopoglądu i oznaczał, że jest on w bardzo znacznej mierze rezultatem działań otoczenia osobowego. Nie w tym jednak znaczeniu termin ten został użyty w tytule niniejszego szkicu.

Obserwując ludzi nas otaczających, łatwo możemy dojść do wniosku, że każdy człowiek jakiś światopogląd posiada. Posiada go i chłop, i robotnik, i pracownik umysłowy, i fordanser, posiada go i uczony i wyrobnik. Pomiędzy jednak światopoglądami tych ludzi zachodzą tak ogromne nieraz różnice, że ze zdumieniem zapytujemy siebie, czy rzeczywiście mamy ciągle do czynienia z tym samym zjawiskiem. Światopogląd giełdziarza od światopoglądu żołnierza!

Różnice, zachodzące między konkretnymi światopoglądami oznaczonych jednostek, mogą być ilościowe i jakościowe.

Różnice ilościowe sprowadzają się i uwarunkowane są rozległością zainteresowań jednostki. Im więcej zjawisk jest dla kogoś obojętnych, tym mniejszy zakres budowy światopoglądowej. I odwrotnie — im więcej wrażliwości posiada jednostka, im rozleglejsze zainteresowania, im więcej horyzontów, tym bogatsza, bardziej skomplikowana jest struktura jej światopoglądu.

O wiele ciekawsze i bardziej różnorodne są różnice jakościowe. Najbardziej może zasadniczą tu sprawą jest zdolność przenikania w głąb zjawisk, zdolność ujmowania wewnętrznej istoty zdarzeń, przy równoczesnej umiejętności wyrzutowania zjawiska na tło zdarzeń towarzyszących i pokrewnych. Może się bowiem zdarzyć, że pewne przejęte mechanicznie od otoczenia jeszcze w dzieciństwie lub młodości postawy zachowuje człowiek niezmienione, nie poddaje ich krytyce, bądź dlatego, że nie posiada odpowiednich do tej czynności uzdolnień, bądź też dlatego, że nie zdarzyła się sytaucja, która by nasunęła mu wątpliwości i kazała dotyczasową swą postawę poddać rewizji.

Teoretycznie są zupełnie do pomyślenia ludzie, których cały zespół światopoglądowy jest zespołem przejętym mechanicznie, nieprzemyślanym, jest zbiorem tych mniemań, które tkwiły w osobnym otoczeniu jednostki. Praktycznie światopoglądy konkretnych osób mogą wykazywać znaczną czasem ilość mniemań i przekonań przejętych mechanicznie. Mniemań takich może być tak dużo, że zespół światopoglądowy może się ogromnie zbliżać do powyższego teoretycznego typu.

W czasach obecnych, nie sprzyjających rutyniarstwu drobnych koteryjek społecznych, taki typ światopoglądu każe przypuszczać niedorozwój pewnych władz umysłowych u swego posiadacza: zmysłu kry-

tycznego, zdolności przenikania istoty zdarzeń i zdolności przeżywania wartości. W strukturach społecznych kastowych, których podporą jest sztywna, drobiazgowa tradycja, typ ten zdarza się o wiele częściej i jest wynikiem ograniczonych styczności społecznych.

Niezawsze jednak wyzwolenie z tradycyjnego światopoglądu grupy, w jakiej jednostka wzrastała, jest równoznaczne z faktem przemyślenia i zgłębienia elementów konstrukcyjnych myśli światopoglądowej. Czasem może to być obok innych przyczyn tylko moda na anarchizm, równie bezmyślna jak naśladownictwo tradycjonalizmu. Normalnie jednak wyzwolenie z więzów poglądów tradycyjnych jest związane z wnikaniem w istotę zjawisk i przeżywaniem ich wartości, tak jak się one jednostce przedstawiają.

Momenty wyzwalania się z pojęć tradycyjnych pojawiać się mogą już dość wcześnie. Zazwyczaj łączą się one już z t. zw. okresem przekory, który psychologowie rozciągają na 11, 12 rok życia. Właściwa jednak natężona praca weryfikacyjna na tym odcinku podejmowana jest w okresie burzy i naporu życia ludzkiego, w okresie dojrzewania. W tym czasie cały dotychczasowy świat ma skłonność do rozbicia się na drobne szczątki pod parciem prądów uczuciowych, jakie młodzież nurtują. Możemy tu jednak odrazu zauważyć, że nie u wszystkich jednostek w okresie dojrzewania wrzenie uczuciowe kieruje się na procesy myślowej „obróbki" świata. Rozładowywać się ono może na różnych odcinkach działalności, manifestować w najróżniejszych czynnościach. Stąd wypływa fakt, że spotykamy ludzi dojrzałych, u których światopogląd ich dziecięcego i młodzieńczego otoczenia trwa w postaci prawie niezmienionej, kodeks postępowań odziedziczony prawie tak jak dobra materialne.

U większości jednak ludzi okres dojrzewania jest okresem weryfikacji przekonań, ustalenia zasadniczych zrębów światopoglądu.

W dojrzałej wewnętrznie osobowości w światopoglądzie interesować nas więc może, ze względu na jakościowe różnice, stosunek ilości przekonań tradycyjnych do przekonań opartych o oryginalne, własne przemyślenia. Stosunek ten może być cennym znamieniem do stwierdzenia samodzielności myślowej jednostki. Analiza powyższego stosunku może być jeszcze o tyle ciekawa, że przemyślenia samodzielne odnosić się będą zawsze do tych problemów i zjawisk, które budzą w jednostce żywe zainteresowanie. Stosunek tradycyjny zostanie zachowany przeważnie w stosunku do zjawisk i przedmiotów obojętnych.

Dalsze obserwacje różnych ludzi mogą nam dać znów ogromnie ciekawe spostrzeżenie, dotyczące relacji, zachodzącej między światopoglądem a postępowaniem. Światopogląd jest niewątpliwie strukturą, mogącą znacznie wpływać na kierunki działania jednostki i kształtowanie się norm postępowania. Możemy też zauważyć, że u jednych ludzi panować będzie ścisłe dorównanie pomiędzy światopoglądem i postępowaniem. Między czynem i myślą nie będzie u nich rozdźwięku. U innych dostrzec możemy wyraźny przedział między praktyką myślową — światopoglądem, a praktyką działania — postępowaniem. To ostatnie zaobserwować można często przy światopoglądzie o charakterze tradycjonalistycznym, nakładającym duże, czasem wręcz niewykonalne, rygory na jednostkę.

O wiele ciekawsze jednak są różnice jakościowe światopoglądów, wypływające ze stopnia zwartości, jaki one posiadają. Spotykamy ludzi, u których światopogląd jest konglomeratem przypadkowo pozbieranych, sprzecznych nieraz sądów. Zlepek taki niema wcale charakteru zwartego, nie jest strukturą, jest zbieraniną oddzielnych myślowych i uczuciowych elementów, błąkających się luzem po psychice swego posiadacza.

U innych osobowości znajdujemy światopogląd, jako układ zwarty, harmonijny, którego poszczególne elementy są ze sobą w widocznym i łatwo uchwytnym związku. Światopoglądy tego typu, zazwyczaj powstające na drodze przemyśleń, zaciekawiają obserwatora, pragnącego uchwycić podstawę, dzięki której możliwa się stała owa zwartość i jednolitość. U podstaw jednolitości światopoglądowej znajdujemy zwykle jakiś czynnik kierujący. Bliższa analiza wskazuje na to, że czynnikiem tym jest zazwyczaj przeżycie wartości.

Przyjrzyjmy się światopoglądowi giełdziarza, dla którego każde zjawisko jest przede wszystkim zjawiskiem ekonomicznym. Nazwisko czy firma reprezentuje dla niego zwykle pewien zespół cyfr, wyrażających stan posiadania, rozległość kredytów, łączność z instytucjami finansowymi itd. Każdy przedmiot, czy będzie nim obraz, czy narzędzie, czy książka zostanie ujęty i oceniony z punktu widzenia wartości materialnej, przez odniesienie do układu pieniężnego. Świat w tym ujęciu staje się, wyrażając się paradoksalnie i krańcowo, jednym wielkim zbiorem akcyj, monet i procesów ekonomicznych. U podstaw takiego ujmowania leży przeżycie wartości pieniądza, jako wszechobejmującej, najpotężniejszej.

W przykładzie tym pieniądz jest centralnym punktem świata i miejscem, z którego świat jest oglądany. To oglądanie wszelkich zjawisk z jednego centralnego punktu widzenia jest organizatorem jednolitości światopoglądowej. Można wprawdzie powiedzieć, że w przykładzie przytoczonym mamy jednocześnie ciasnotę widzenia i obraz rzadko w rzeczywistości spotykany, niemniej wydaje się, że obraz taki w rzeczywistości się zdarza i jest przytym niezmiernie instruktywny.

Gdybyśmy przeanalizowali innego rodzaju światopoglądy zwarte, u podstawy ich znajdziemy podobnie centralny czynnik odniesienia, centralny punkt, regulujący całość układu. Niezawsze oczywiście jeden tylko moment jest generalnym czynnikiem odniesienia, przeważnie jest ich więcej.

Z punktu widzenia pożytku społecznego w każdym światopoglądzie konieczny jest przede wszystkim zespół norm moralnych. Normy moralne, jako wytwór współżycia, specyficzny wynik istnienia grup społecznych, zawierają w sobie czynniki, warunkujące potrzebne każdej grupie zgodne współżycie jej członków. Regulują wzajemne stosunki wewnątrz grupy, pozwalając na utrzymanie się i rozrost sił społecznych. Nie jest to jednak jeszcze znaczenie najważniejsze.

Możemy sobie zupełnie dobrze wyobrazić kogoś, kto postępuje zgodnie z normami moralnymi, obowiązującymi w grupie społecznej w jakiej żyje, niemniej może bardzo słabo uczestniczyć w ogólnospołecznych procesach. Aktywność jednostki wyczerpywać się może na terenach działalności, nie posiadających znaczenia społecznego. Że działalność ta będzie zgodna z normami moralnymi, to jeszcze nie jest jednoznaczne z tym, że przynosi ona grupie pożytek.

O światopoglądzie społecznym w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu mówić można, kiedy dobro grupy społecznej jest centralnym czynnikiem światopoglądowym jednostki, kiedy jest ono podstawą całej światopoglądowej struktury. W historii, zarówno jak i w realnym naszym otoczeniu, spotykamy ludzi, których zespół światopoglądowy wykształcił się pod kierownictwem tego właśnie czynnika centralnego.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia pytanie, jakie warunki są potrzebne, aby dobro grupy społecznej i ona sama stała się centralnym czynnikiem światopoglądowym. Bliższa analiza charakteru centralnego czynnika światopoglądowego wskazuje, że w istocie swej, jest on dla tego, kto go uznaje, niczym innym jak najwyższą wartością. Proces społeczny, zorganizowany na pewnych zasadach, ukazuje się podmiotowi jako ideał o zabarwieniu silnie aksjologicznym i jako wartość powoduje ciążenie ku sobie całej osobowości.

Jeżeli specyficzna rzeźba psychiki jednostkowej sprawna, że właśnie grupa społeczna i jej dobro występuje jako wartość najwyższa, obok której dla żadnej innej miejsca nie ma, wówczas ta wartość najwyższa jest zarazem najwyższym czynnikiem normatywnym, któremu zostają podporządkowane wszystkie inne elementy duchowe. Światopogląd układa się zgodnie ze swoją najwyższą wartością. Wszystkie elementy z nią sprzeczne zostają odrzucone, w związek funkcjonalny światopoglądu wchodzą te elementy, które mogą dopełnić panującą najwyższą wartość.

Przeżywanie wartości społecznych zależy niewątpliwie od bardzo wielu złożonych czynników, w których skład wchodzą prawdopodobnie i wyznaczniki dziedziczne. Wskazuje na to fakt, że czasem, mimo usilnych starań, nie udaje się wywołać w kimś tego specyficznego zupełnie przeżycia, które powinno wejść w doświadczenia psychiczne każdego członka grupy społecznej, która pragnie czuć się jednolitą i silną. Zagadnienie dróg wychowawczych, które prowadziłyby wychowanka do przeżyć społecznych, nie leży już w ramach tego szkicu. Ogólną jedynie wskazówką, jaką na marginesie powyższych rozważań można by skreślić, byłoby: wychowanie państwowe niekoniecznie dążyć powinno do uspołecznienia poprzez symbolikę godeł i czynności. Symbolika ta ma sens o tyle, o ile potrafi wzbudzić stany przeżyć wysoko wartościujących dobro społeczne. Poza nią jednak do celu tego i inne mogą zmierzać środki.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Moskiewski mur

Paryż, 14 czerwca 1939 r.

(z. d.). „Oddziela nas od Rosji jakiś mur" oświadczył niedawno Chamberlain. Ten mur my Polacy dobrze znamy, gdyż oddziela on nas od Rosji od kilku stuleci w równej mierze jak i mocarstwa zachodnio-europejskie. Ten mur był główną przyczyną, dla której po unii lubelskiej nie mogła dojść do skutku unia Polski z Rosją, mimo iż w pewnych momentach warunki ku temu były nadzwyczaj korzystne. Tego muru między Rosją a centrum i zachodem Europy nie zdołały usunąć reformy Piotra Wielkiego, a przeniesienie stolicy z Moskwy nad Bałtyk było istotnie otworzeniem Rosji okna na zachód, lecz w murze, który pozostał i nadal oddzielał ją od Zachodu.

Spostrzeżenie, uczynione przez Chamberlaina na marginesie trudności, powstających w rokowaniach anglo-franko-rosyjskich o pakt wzajemnej pomocy, posiada dla dalszego rozwoju stosunków politycznych w Europie kapitalną wagę. Jak dotychczas polityka mocarstw zachodnich w stosunku do europejskiego Wschodu obracała się niejako w dwóch wymiarach, gdyż brała pod uwagę wielkość państw, w pierwszym rzędzie imponującą terytorialną wielkość Rosji. Liczono się wprawdzie z faktem, że ta Rosja jest dziś w dużym stopniu narzędziem Kominternu, zdawano sobie sprawę z wynikających stąd dla Europy konsekwencji, lecz na ogół nie patrzono w głąb, nie zadawano sobie poważniejszego trudu, aby przeniknąć rosyjskiego kolosa w trzecim, głębinowym wymiarze. Sugestia rozmiarów, nawału bogactw naturalnych i stu kilkudziesięciu milionów ludności odwracała uwagę zachodnich mężów stanu od tego bogatego i trudnego do przeniknięcia świata głębinowego, który kryje się pod zielonym rosyjskim morzem. Patrzono na Rosję jako na potencjał wojenny, lecz zapominano o tym, że ten potencjał może się przeobrazić w akcję wojenną jedynie na rozkaz rosyjskiego ducha.

Przebieg negocjacji z Rosją jest dla mocarstw zachodnich doskonałym doświadczeniem. Sądząc po opiniach prasowych, zaczęto nagle zdawać sobie sprawę z błędu, jaki popełniano przez szereg ostatnich lat, ograniczając się w polityce wschodniej do czynników, obszarowego i gospodarczego. Jako pierwszy rezultat tego doświadczenia widać nagły zwrot w ocenie złożonego geopolitycznego problemu, jakim jest położenie Polski, sojuszniczki mocarstw zachodnich, między Niemcami i Rosją, którą mocarstwa zachodnie pragnęłyby pozyskać jako sojuszniczkę. Warto zwrócić baczną uwagę, jak w opinii zachodniej, niemal z dnia na dzień, zmieniła się ocena proporcji sił między Polską i Rosją, jak zmieniła się proporcja wartości obu tych państw jako sojuszników mocarstw zachodnich. Dotychczas w przekonaniu Zachodu byliśmy czymś, co oddzielało Zachód od idealnego sojusznika, którego widziano w Rosji; teraz Rosja nagle w oczach Zachodu ukazała się jako coś odległego i mało realnego, Polska natomiast zjawiła się na pierwszym planie politycznej rzeczywistości.

Dziś trudno jeszcze przewidzieć, jaki rezultat wydadzą posuwające się naprzód z wielkim trudem negocjacje z Rosją, jeśli chodzi o sprawę samego sojuszu. Negocjacje te wydały już natomiast inny rezultat: podważyły tę mocną podstawę psychologiczną, na której opierało się stanowisko Zachodu w stosunku do Rosji. Jeśli więc dojdzie do skutku pakt defensywny między Anglią, Francją i Rosją, to nie będzie on posiadał głębokiego i trwałego znaczenia. Przejdzie niewątpliwie przez historię polityczną Europy jako krótki epizod, lecz nie jak trwały element układu stosunków mocarstwowych. Miejsce, które w planach Zachodu zajmowała Rosja, zajmie pewnie już definitywnie i bez zastrzeżeń Polska.

*

Niemałą sensację w świecie politycznym wywołały ostatnie deklaracje Halifaxa i Chamberlaina o polityce zagranicznej Anglii. Deklaracje te bardzo się różniły w treści i tonie od przemówień, jakie angielscy mężowie stanu wygłaszali w marcu i kwietniu bezpośrednio po zaborze Czechosłowacji. Słyszeliśmy wtedy z ust Chamberlaina, że Hitler, niszcząc rezultaty Monachium, popełnił błąd, którego będzie w przyszłości gorzko żałował. I teraz mówi się w Londynie, że zajmując Czechosłowację Niemcy popełniły błąd, lecz równocześnie zapewnia się je, że Anglia gotowa jest przystąpić do rozważenia zagadnienia „gospodarczego obszaru życiowego", który jest potrzebny Niemcom i innym narodom. Można więc zadać sobie pytanie, na czym polega błąd Hitlera, popełniony przez zajęcie Czechosłowacji? Dlaczego Hitler ma tego żałować? Przecież dotychczas traktowano na Zachodzie ideę „obszaru życiowego" jako herezję; przecież nigdy jeszcze nie zapewniano Niemiec z taką stanowczością jak teraz, iż Anglia gotowa jest na ustępstwa, na rewizję obecnego stanu rzeczy w koloniach, jeśli tylko Niemcy zmienią metody postępowania! Po ostatnich enuncjacjach angielskich Hitler może śmiało powiedzieć sobie, że zajęcie Czechosłowacji przełamało znowu angielskie lody, że ma i Czechosłowację i szanse uzyskania od Anglii nowych korzyści. Rozumując w ten sposób dalej, dyktator Niemiec może dojść łatwo do wniosku, że powtarzając na innym gruncie uderzenie czechosłowackie uczyni Anglię jeszcze skłonniejszą do dyskusji.

Nikt nie będzie czynić zarzutów Anglikom, że dążą do porozumienia z Niemcami. Pisaliśmy na tym miejscu bezpośrednio po zajęciu Czechosłowacji, że i w obecnej sytuacji należy myśleć o gospodarczej przebudowie świata, przyczym Niemcy jak i inne narody odniosłyby swoje korzyści. Lecz chwila obecna nie jest odpowiednia dla ustępstw, choćby tylko natury gospodarczej. Nie można w żadnym razie zgodzić się na to, żeby tak rozlewne wynurzenia na temat potrzeby i chęci osiągnięcia porozumienia z Niemcami były celowe w kilkanaście dni po zawarciu ofensywnego sojuszu niemiecko-włoskiego, tym bardziej, jeśli te wynurzenia następują w dwa miesiące po gwałtownych i niedwuznacznych groźbach, rzucanych w Anglii pod adresem Niemiec. Nie mamy zastrzeżeń co do celów polityki angielskiej, takich, jak je sobie wyobrażamy na podstawie przemówienia lorda Halifaxa w Izbie wyższej: pokój i wzajemne wyrównanie rozbieżności w atmosferze zaufania, przy użyciu metod zgodnych z poczuciem honoru wszystkich państw. Natomiast metody angielskiej dyplomacji, która raz rzuca niepraktykowane w czasach pokojowych groźby, drugi raz znów stara się wyolbrzymić pragnienie porozumienia z państwem, stanowiącym przedtem przedmiot gróźb, metody sprawiające wrażenie niezdecydowania i braku poczucia siły, nie są właściwe. Trzeba przyznać, iż stanowisko zajęte po zaborze Czechosłowacji przez Francję, stanowisko spokojne, pełne godności i poczucia siły, zdradzające wielką stanowczość, lecz unikające niepotrzebnych akcentów o charakterze agresywnym, jest znacznie więcej celowe niż stanowisko Anglii. Odpowiada ono także duchowi i treści mowy min. Becka i może dlatego właśnie w ostatnich tygodniach nastąpiło znaczne pogłębienie naszych wzajemnych stosunków politycznych.

Przemówienia Chamberlaina i Halifaxa o dążeniu Anglii do porozumienia z Niemcami będą miały niewątpliwie negatywny efekt. Reakcja prasy niemieckiej, która oburza się na samą myśl realizacji niemieckiego obszaru życiowego „z łaski Anglii" jest niezmiernie instruktywna. Niemieckie poczucie honoru narodowego opiera się jak i u innych narodów na poczuciu siły mocarstwowej, lecz jeśli innym narodom wystarcza dla zaspokojenia tego poczucia świadomość zajętej pozycji moralnej i politycznej, to Niemcom potrzeba nieodzownie brutalnych aktów, które by wykazały, że

posiadana siła pozwala im narzucać swoje prawo innym narodom. Niemcy dyskutują i godzą się rozstrzygać spory na drodze pokojowej tylko wtedy, kiedy wiedzą, że druga strona posiada nad nimi decydującą przewagę, a w związku ze swym szczególnym poczuciem honoru narodowego odczuwają takie regulowanie spraw jako upokorzenie i dlatego łamią zobowiązania jak tylko poczują się dostatecznie silne. Cała historia dowodzi, że porozumienia i prawne uregulowania spraw z Niemcami mogą mieć tylko charakter przejściowy i w dodatku dadzą się tylko wtedy osiągnąć, kiedy Niemcy czują się przyparte do muru. Zanim więc to nastąpi, w obecnej sytuacji międzynarodowej wszelkie nadzieje na rokowania z Niemcami są złudzeniem, o tyle niebezpiecznym, że doświadczenie ostatnich lat wykazało Niemcom, iż gotowość Anglii do rozmowy bywa najczęściej objawem braku chęci do walki. Ostatnie przemówienia Anglików wywołały w Niemczech wrażenie, iż Anglia się wycofuje, wobec czego Niemcy powinny iść naprzód. Jeśli ten marsz naprzód miałby nastąpić w kierunku Gdańska, to wojnę powszechną, jaka by wtedy niewątpliwie wybuchła, Chamberlain i Halifax musieliby poniekąd wziąć na swoje osobiste sumienie.

Wszystko wskazuje, że Berlin i Rzym wywierają obecnie maksymalny nacisk na Hiszpanię, chcąc ją skłonić do przystąpienia do niemiecko-włoskiego sojuszu. Berlinowi i Rzymowi zależy na tym, żeby osiągnąć to przystąpienie Hiszpanii zanim ewentualnie zostanie zawarty układ mocarstw zachodnich z Rosją, aby móc podać do wiadomości publicznej krok Hiszpanii jako „odpowiedź" na nowy „manewr okrążający" wielkich demokracji. Hiszpania ze swej strony najprawdopodobniej nie spieszy się do wejścia w tryby sojuszu niemiecko-włoskiego, jeśli ten sojusz ma istotnie doprowadzić do wojny, lecz przystąpienie Hiszpanii do tego sojuszu mogłoby łatwo nastąpić, gdyby Niemcom udało się przekonać Hiszpanów, że ich rewindykacje zostaną tym razem, jak we wrześniu ubiegłego roku, zaspokojone bez wojny. Można tu szukać porównania z polityką Japonii, która tak długo szła krok w krok z Niemcami, jak długo była przekonana, że nie idzie do wojny z Anglią, a przyłączając się do polityki zastraszenia odnosi korzyści. Jeśli Hiszpanie dadzą się przekonać, że przystąpienie do sojuszu niemiecko-włoskiego nie byłoby połączone dla nich z wielkim ryzykiem wojny, wówczas mogą się na ten krok zdecydować. W przeciwnym razie nie wydaje się prawdopodobne, żeby Hiszpania angażowała się do głębi w grę niemiecko-włoską.

Hiszpania musi być jednak zaniepokojona ewentualnością sojuszu między Anglią i Francją a Sowietami. Następstwem tego sojuszu będzie zjawienie się poraz wtóry sowieckich wpływów na Zachodzie, a sądząc po stanowisku lewicy francuskiej, wpływy te będą silnie hamowały dążenie Francji i Anglii do ustalenia przyjaznych stosunków z Hiszpanią. Zawarcie sojuszu z Sowietami wywoła niewątpliwie w Hiszpanii jakąś reakcję, która w każdym razie zbliży Hiszpanię do mocarstw totalnych. Wątpliwe, czy sam fakt zawarcia sojuszu między wielkimi demokracjami a Sowietami mógłby przesądzić przystąpienie Hiszpanii do sojuszu niemiecko-włoskiego, lecz wśród innych motywów może być motywem decydującym i rozstrzygającym.

Z punktu widzenia strategicznego ważny jest fakt, że choć wojska włoskie i niemieckie zostały wycofane z Hiszpanii, materiał wojenny pozostał tam w ogromnej ilości. Armia hiszpańska jest doskonała, przeszła podczas wojny domowej przez świetną szkołę nowoczesnej sztuki wojennej, a więc w razie ewentualnego konfliktu broń pozostawiona w Hiszpanii przez Włochów i Niemców może dać się poważnie we znaki aliantom.

Na marginesie

POLSKA I ITALIA

Ostatnie dni przyniosły nam zjawisko niespodziewane, stanowiące jak gdyby zaprzeczenie głębokiej prawdy całej historii dwóch wielkich narodów, która zdawała się głosić ponad wszelką wątpliwość, iż pomiędzy Polską i Italią istnieje wiele głębokich i trwałych spójni, nie ma nic, co by mogło powodować wzajemną niechęć. Tymczasem w ostatnich dniach pewna część prasy włoskiej rozpoczęła gwałtowne i nieprzyzwoite ataki na Polskę.

Zjawisko to jest niezrozumiałe. Nawet w wypadku, gdyby układ stosunków międzynarodowych wytworzył sytuację, w której Polska i Italia znalazłyby się po przeciwnych stronach dwóch walczących frontów, nie widzimy powodu, by musiało to powodować konieczność wytwarzania dodatkowych momentów rozjątrzenia w postaci walki oszczerstw czy obelg.

Dla społeczeństwa polskiego moment, w którym — po wysunięciu przez Niemcy agresywnych żądań pod adresem Polski — Włochy uznały za słuszne związanie militarne swych losów z losami Trzeciej Rzeszy, był niewątpliwie momentem przykrej niespodzianki, tym ostrzejszej, iż nie łatwo dostrzec tu uzasadnienia w postaci nakazu państwowego interesu Italii. Jednakże nie my mamy prawo rozstrzygać, co z punktu widzenia interesów bliskiego nam duchowo i tradycyjnie narodu należało w tej sytuacji zrobić. Toteż krok ten — i słusznie — nie wywołał w prasie polskiej komentarzy ostrych, czy obraźliwych.

Po stronie drugiej widzimy dziś zjawisko odmienne. Zjawisko to uważamy za przykre, ustosunkowujemy się jednak do niego ze spokojem. Widzimy w tym przede wszystkim fakt, że przez usta włoskie przemawia dziś duch niemiecki. Gdzie jednak jest istotne serce i istotna myśl włoskiego narodu — nie wiemy. Mamy prawo przypuszczać, że wyrazem ich nie jest ton niektórych organów oficjalnej prasy faszystowskiej, zachowujących się niekiedy tak, jak gdyby chciały zademonstrować, że polityczne związanie z dzisiejszymi Niemcami musi pociągać za sobą utratę nie tylko istotnej niezależności czynów, ale i myśli.

REPRESJE

Ostatnie dni przyniosły kilka wypadków zawieszenia przez władze administracyjne w Polsce działalności stowarzyszeń niemieckich o charakterze społeczno-towarzyskim. Powodem zawieszenia były we wszystkich wypadkach istotne przekroczenia statutowego zakresu działalności i kompetencji. Przekroczenia tego rodzaju, co jest tajemnicą publiczną, obciążają bardzo poważnie również i inne organizacje niemieckie, w pierwszym rzędzie centralne organizacje polityczne zarówno „starych" jak „młodych" Niemców. Jednym z zasadniczych i powszechnych przekroczeń jest ujawniana wielokrotnie i powtarzająca się systematycznie tendencja ogarniania zasięgiem wpływu politycznego i organizacyjnego również i ludności polskiej niektórych przynajmniej okolic naszych województw zachodnich.

Na przekroczenia te dotychczas przeważnie patrzano przez palce. Ba, był okres, w którym powszechną skargą ludności polskiej na terenie województw zachodnich był fakt, że organizacje niemieckie korzystały z większego znacznie zakresu praw i swobód, niżeli analogiczne organizacje polskie.

Zmiana obecna jest w pewnej mierze wynikiem zmiany całości stosunków polsko-niemieckich, skutkiem ponownego podjęcia przez Niemcy agresji politycznej przeciw Polsce. Równocześnie jest ona skutkiem coraz ostrzej przejawiającej się samowoli wielu najpoważniejszych i najbardziej odpowiedzialnych czynników niemieckich w stosunku do ludności polskiej w Niemczech.

Zasada polityki retorsyjnej w stosunku do obcych narodowościowo grup i obywateli państwa polskiego jest obca zarówno ustawodawstwu, jak tendencjom i zwyczajom polskim. Równocześnie jednak niechęć do stosowania wszelkich tego rodzaju metod nie może iść tak daleko, by można było dopuścić do faktu bezradnego przyglądania się, jak po drugiej stronie granicy będzie się z pełną świadomością stosować metody represyjne w założeniu: my jesteśmy totaliści i ludzie bezwzględni, ich obowiązuje liberalizm i miękkość postępowania, to też my będziemy postępowali w sposób najbar-

dziej ostry i zdecydowanie bezprawny, oni — będą przyglądali się temu z bezsilnym oburzeniem.

Jednym z podstawowych założeń metody postępowania dzisiejszych Niemiec jest przekonanie, że cynizm i brak skrupułów jest jednym z zasadniczych tytułów do osiągania korzyści. Założenie to jest z gruntu tak bardzo niemoralne, że nie może być tolerowane w żadnej dziedzinie wzajemnych stosunków.

W odniesieniu do zagadnienia właściwego układu stosunków narodowościowych po obu stronach granicy dążeniem Polski było — i dziś powinno pozostać — że oba państwa zainteresowane są w tym, by obie grupy narodowościowe mogły korzystać z najszerszego zakresu praw do organizowania własnego życia narodowego i swobód w zaspakajaniu swych potrzeb kulturalnych. Jednakże rozbieżność nie może tu być rażąca. Nie może być po jednej stronie nadmiernego liberalizmu w tolerowaniu nawet wykroczeń poza ramy działalności prawnej, po drugiej — stanu faktycznej samowoli i bezprawia.

Zastosowane ostatnie represje w stosunku do niektórych organizacji niemieckiej tak też — naszym zdaniem — należy rozumieć. Motywem kierującym nie była niewątpliwie niechęć do ludności niemieckiej w Polsce, lecz konieczność wykazania możliwie najdobitniejszego, że: 1) prawo w Polsce potrafi być twarde w stosunku do każdej chęci wykroczenia poza jego ramy, 2) ludność polska w Niemczech nie może być obiektem bezkarnie stosowanych aktów gwałtu i samowoli ani w zakresie swych praw, ani w zakresie swego mienia.

DZIWNE NIEPOROZUMIENIE

W numerze 162 „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" z dnia 14 b. m. p. prof. Stanisław Grabski wystąpił z gwałtownym artykułem w sprawie projektu podziału lwowskiej Izby Rolniczej, obejmującej dotychczas całość terytorium trzech województw południowo - wschodnich, na trzy odrębne izby wojewódzkie: lwowską, stanisławowską i tarnopolską.

Nie będziemy tutaj zajmowali się zagadnieniem, stanowiącym przedmiot wystąpienia prof. Grabskiego. Jak widać z artykułu sprawa wywołuje na terenie różnicę zdań: za podziałem wypowiadają się kółka rolnicze i organizacje osadnicze, przeciw — władze Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego oraz sekcja agrarna lwowskiego sekretariatu porozumiewawczego polskich organizacji społecznych. Zapewne jedna i druga ze stron ma pewne racje na poparcie swego stanowiska.

Nam chodzi o co innego. Prof. Grabski artykuł swój zaopatrzył tytułem - hasłem: „Jedności Ziemi Czerwieńskiej rozbijać nie wolno!". Hasło to przebija jako motyw przewodni przez cały artykuł, przy czym jest w sposób zupełnie zdecydowany przeciwstawiane „seperatyzmowi wojewódzkiemu", mającemu niejako „tę jedność rozbić, obniżyć rolę Lwowa do poziomu zwykłego miasta wojewódzkiego". W oczach prof. Grabskiego tego rodzaju przejawy są „niepoczytalnym szkodnictwem narodowo-państwowym".

I znowuż nie będziemy tutaj dyskutowali w jakiej mierze szczególna, centralizująca rola Lwowa, jako ośrodka społeczno-politycznego dla terenu trzech województw południowo-wschodnich, powinna być pielęgnowana i rozwijana. Chodzi nam o coś innego: o dziwne nieporozumienie, jakie kryje się pod demagogicznym przeciwstawieniem hasła „jedności Ziemi Czerwieńskiej" hasłom rzekomego „separatyzmu wojewódzkiego".

Prof. Grabski był kiedyś „wszechpolakiem". Z tego okresu powinien był zachować pamięć, że istotnie narodowo-państwowy punkt widzenia wymaga stosowania, jako kryteriów naczelnych, nie prowincjonalnych punktów widzenia, lecz ogólnych. Lecz jeśli tak — to sprawa się odwraca. Z ogólnopolskiego punktu widzenia przeciwieństwem separatyzmu jest normalny wojewódzki podział administracyjny; hasło jedności i niepodzielności większych ośrodków terytorialnych jest pożywką separatyzmu dzielnicowego.

Ton, w którym dzisiaj prof. Grabski pisze o „jedności Ziemi Czerwieńskiej", znamy dobrze. Pamiętamy go z pierwszych lat niepodległości, jako ton, w którym ówcześni towarzysze partyjni prof. Grabskiego spod znaków Narodowej Demokracji, w rażącej sprzeczności z naczelnymi zasadami zarówno państwowego i narodowego interesu jak też własnego ideowego programu, próbowali rozbudzić i utrzymać separatyzm terytorialny dzielnic zachodnich. Dzisiaj prof. Grabski próbuje począć to samo w odniesieniu do trzech województw południowo-wschodnich.

W akcji tej prof. Grabski nie jest odosobniony. Ten sam postulat, aczkolwiek z zupełnie inną motywacją, jest podłożem autonomistycznych wystąpień czynników ukraińskich. W tym wypadku mamy jednak do czynienia z zupełnie inną nomenklaturą zjawiska: to co w ustach prof. Grabskiego będzie się nazywało walką o „jedność Ziemi Czerwieńskiej" — w ustach przedstawicieli UNDA będzie, według nomenklatury używanej między innymi przez koła bliskie prof. Grabskiego, „rozbijaniem państwa". Czy jednak w takiej różnicy nomenklatury nie ma już nazbyt głęboko sięgającej ironii?

HAMLET

Kto nie ma istotnych trosk, stwarza sobie urojone. Polska dzisiejsza musi mieć niezmiernie swobodną głowę, sądząc po ilości miejsca i uporczywości, z jaką powraca na łamach naszych czasopism sprawa sposobu przedstawienia Polski przez Szekspira w Hamlecie.

Początkowo cieszono się bardzo, że taki zdolny pisarz miał o naszej bitności tak dobrą opinię, później zaczęto się martwić, że jednak w ogólnym wyniku lepszą miał o bitności naszego przeciwnika Fortynbrasa, obecnie już dyskutuje się na temat, czy wobec przyznania przez Szekspira wojennego zwycięstwa Fortynbrasowi nie należałoby w Polsce zaniechać wystawiania sztuk Szekspira, przynajmniej zaś Hamleta.

Sprawa staje się coraz bardziej ciężka. Za naszym przykładem mogą pójść również i duńczycy, których ziemie w tym samym Hamlecie Szekspir również oddaje ostatecznie zwycięskiemu norweskiemu Fortynbrasowi. Francuzi znajdą dla siebie wiele materiału, zgoła i złośliwie obraźliwego, w historycznych dramatach Szekspira, w których, między innymi, w bardzo nieciekawych barwach przedstawiona jest Joanna d'Arc, „grzeszna, przeklęta służebnica piekieł", zasłaniająca się przed śmiercią najprzód przysięgami o swym dziewictwie, następnie oświadczeniem o swej ciężarności. Ponieważ zaś wiele innych państw i narodów może być słusznie obrażonych na Szekspira, choćby za przysłowiową wprost nieznajomość geografii — stąd bojkot zainicjowany przez „Prosto z Mostu" można łatwo uczynić powszechnym, zawiązując międzynarodową ligę do walki z Szekspirem.

Trudności pewne mogą być jednak z Francuzami, Ci bowiem, mając w stosunku do Szekspira bezporównania bardziej realne niż Polska podstawy, zdradzają dziwną niewrażliwość na rzeczy tego rodzaju. Naprzykład niedawno wystawili na Placu Alma w Paryżu pomnik poecie, członkowi innego narodu, który w odniesieniu do Francji, mimo że korzystał przez lata z gościnności i nawet opieki francuskiej, w utworach poetyckich pozwalał sobie na wybitne złośliwości i docinki, idące bez porównania dalej, niżeli niewyraźne aluzje Szekspira do Polski. Tak więc w jednym z wierszy o walkach roku 1831 szczególnie okrutnym i dzikim przywódcą Moskali jest właśnie „Francuz, nie stary, przystojny", który „w moskiewskiej służbie wsie pali, za pieniądze lud siecze niezbrojny". Podobnie w „Panu Tadeuszu" nie brakuje bardzo ostrych osądzeń francuszczyzny, a ci, którzy ją przenosili do Polski nazwani są „hordą gorszą od Nogajów". Również i współczesne poecie stosunki nie zostały oszczędzone. Pisząc o uczuciowości mieszkańców krajów litewsko-polskich wprowadza się tego rodzaju docinki, jak: „po psie płaczą szczerze i dłużej, niż tu lud po bohaterze" (co w pierwotnym tekście brzmiało jeszcze wyraźniej: „po wiernych psów zgonie większy płacz, niż tu po Napoleonie").

Dosyć! Przykładów można by znaleźć więcej. Te wystarczą chyba, by dać miarę różnicy pomiędzy honorową drażliwością redakcji „Prosto z Mostu" i brzydką niewrażliwością Francuzów.

Żarty na stronę. Dbałość o honor i dobre imię narodu jest rzeczą bardzo ważną. Jednakże i tu — jak w wielu innych wypadkach — trzeba dbać o unikanie tego rodzaju przesady, która jest równocześnie śmieszna i nieprzyjemna.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Wielkie Pomorze

(aa) Pewna nieświadomość problemów ekonomicznych ziemi pomorskiej, jaką dość często można zauważyć w kołach nawet naszej inteligencji, wywołana jest nie tyle brakiem zainteresowania w tej dziedzinie, co przytłoczeniem spraw regionu pomorskiego znacznie bardziej dla przeciętnego inteligenta atrakcyjniejszymi problemami Gdyni i morza. Inauguracja prac Rady Gospodarczej Wielkiego Pomorza, odbyta w Toruniu w pierwszych dniach czerwca, miała, poza szeregiem rezultatów gospodarczych, jakie inicjatywa ta zapewne przyniesie dla Pomorza, tę jeszcze dobrą stronę, że przypomniała opinii o szeregu zagadnień, które dotychczas wymykały się spod jej uwagi.

Z wielu interesujących materiałów, zawartych w przemówieniach, wygłoszonych na Radzie, warto przytoczyć te przede wszystkim, które ilustrują przeobrażenia, jakie zaszły w gospodarce pomorskiej w okresie niepodległości. Ziemie, stanowiące dziś obszar Wielkiego Pomorza, były w latach przedwojennych bądź zaniedbanymi obszarami przygranicznymi, jak okręg włocławski, bądź też terenami eksploatacji dla niemieckich centrów życiowych. Ziemie urodzajniejsze skolonizowane zostały przez Niemców, prawie cały przemysł i przeszło połowa handlu znajdowała się w rękach obcych, rolnictwo pomorskie pracowało na rynki niemieckie, przemysł pomorski ograniczał się do działów przetwórstwa rolniczego i do zakładów, pracujących bezpośrednio na rzecz rolnictwa.

Po odzyskaniu Niepodległości nastąpił dość długi okres przystosowywania się do zmienionych warunków, przedłużony następnie po krótkotrwałej poprawie w latach „prosperity" kryzysem. Dopiero w ostatnich latach nastąpiło wyraźne dźwiganie się i odnalezienie istotnego kierunku rozwoju poprzez intensyfikację gospodarki hodowlanej, rozwój sadownictwa i warzywnictwa.

Ta zmiana charakteru gospodarowania na wsi pomorskiej znalazła odbicie w ewolucji przemysłu. Przemysł oparty o produkcję roślinną — cukrownictwo, gorzelnictwo, młynarstwo — ustępuje relatywnie coraz bardziej zakładom, przerabiającym produkcję zwierzęcą. Powstaje nieistniejący prawie przed wojną przemysł bekonowy, przetwórnie wędlin itd. Rozwija się intensywnie mleczarstwo.

W innych gałęziach produkcji przemysłowej, poza trudnościami na jakie napotykają w wyniku opisanych zmian fabryki maszyn rolniczych, stwierdzić można szybki rozwój. Rozbudował się b. intensywnie przemysł chemiczny, który w trzech czwartych jest pochodzenia powojennego, a który osiąga obroty roczne w wys. 77 milj. zł., odzieżowy, w którym z 6 fabryk obecnie 5 powstało za czasów polskich, elektrotechniczny. Ten ostatni nie istniał zupełnie przed wojną, a dziś obroty jego sięgają 15 milj. zł. Omawiając rozwój przemysłowy Pomorza, pominęliśmy celowo te zakłady przemysłowe, które powstały na wybrzeżu.

Obok rozwoju ilościowego, następowało polszczenie przemysłu pomorskiego. Dziś przeszło 2/3 zakładów przetwórczych znajduje się w rękach polskich, a z pozostałych znaczną część posiadają żydzi. Podobną ewolucję, jeszcze mocniej zarysowaną, zauważyć można w handlu i rzemiośle, gdzie udział elementu polskiego przekracza 80 proc.

Elementy polityki handlowej Trzeciej Rzeszy

(aa) W jedenastym numerze „Przeglądu Gospodarczego" znajduje się ciekawa charakterystyka tez gospodarczych Trzeciej Rzeszy, jakie wysuwa ona odnośnie obrotu międzynarodowego. Zasadnicze twierdzenia, na których opiera się zarówno polityka handlowa, jak i propaganda niemiecka, można zawrzeć w następujących kilku przykładach:

1) Zachwianie naskutek wojny i kryzysu równowagi w podziale kapitałów między poszczególnymi krajami na świecie doprowadziło do stosunków zupełnie anormalnych: w krajach posiadających gromadzą się leżące bez zatrudnienia olbrzymie kapitały (przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych), a równocześnie istnieje ogromna ilość krajów, które z braku kapitałów nie mogą się rozwinąć gospodarczo!

2) Niemcy potrafiły w erze hitlerowskiej bez jakiegokolwiek dopływu kapitałowego z zewnątrz przeprowadzić ożywienie swej gospodarki i zlikwidować bezrobocie. Utrzymanie tego stanu wymaga jednak współpracy innych państw, zwłaszcza tych, które mogą być dla Rzeszy dostawcami surowców i niezbędnych środków żywnościowych. Przy tym współpraca ta nie może się odbywać na podstawie normalnej zapłaty, gdyż Rzesza nie posiada dewiz w wystarczającej ilości, a uzyskać je mogłaby od zagranicy tylko za koncesje polityczne, na co się oczywiście nie godzi.

3) Niemcy od szeregu lat prowadzą taką właśnie politykę w stosunku do szeregu krajów bliskich im geograficznie, które mogą grać rolę dostawców surowcowych. Stosowano tu szereg normalnych środków polityczno-handlowych dla zapewnienia sobie tych dostaw w drodze głównie kompensaty itd. Metody te wystarczały tak długo, póki normalna wytwórczość tych krajów zaspokoić mogła potrzeby niemieckie, uzupełniane zresztą częściowo przywozem wolnodewizowym. Obecnie wzrost potrzeb, brak dewiz zmusił Niemcy do szukania nowych dróg.

4) Te nowe drogi muszą logicznie prowadzić do silniejszego jeszcze związania owych źródeł surowcowych i aprowizacyjnych z organizmem gospodarczym Rzeszy, przez co właśnie ma się utworzyć „obszar potrzebny do życia" Wielkich Niemiec. Na terenie tego „lebensraumu" Niemcy mogłyby nie tylko wykorzystywać istniejące źródła, ale je rozwijać w miarę swoich potrzeb i możliwości. W ten sposób kraje te, tkwiące w marazmie naskutek braku światowego obrotu kapitałowego, otrzymałyby od Niemiec ziamiast kapitału pieniężnego długoterminowe kredyty w dostawach środków wytwórczych dla rozbudowania swego potencjału gospodarczego. Kredyty te spłacane byłyby przez wzmożone dostawy.

Analizując to rozumowanie, „Przegląd Gospodarczy" bezstronnie stwierdza, że zawiera ono wiele założeń słusznych, ale... Otóż właśnie istnieje w tym jedno podstawowe i decydujące ale: dotyczy ono jednak już raczej politycznej niż gospodarczej strony zagadnienia.

PRZEGLĄD PRASY

Ostatnie ostrzeżenie

Twarde i stanowcze pismo Komisarza R. P. w Gdańsku do Prezydenta Senatu winno załatwić ostatecznie sprawę prowokujących wystąpień w Gdańsku wobec polskich inspektorów celnych i uświadomić Gdańsk o tym, że Polska nie będzie już więcej tolerowała bezkarnego zakłócania funkcjonowania polskiego systemu celnego na terenie Wolnego Miasta.

Jak słusznie podkreśla **ABC** (nr. 169), czynniki polityczne, które decydują o polityce, prowadzonej dzisiaj przez Gdańsk, nie zdają sobie zupełnie sprawy z istotnego stanowiska Polski w sprawie Wolnego Miasta i z tych konsekwencji, jakie kontynuowanie tych prowokacji może za sobą pociągnąć:

„Dla Polski problem Gdańska jest niewątpliwie bardzo poważny, ale nie jest on jedynym problemem dziś dla nas aktualnym. Społeczeństwo polskie musi jednocześnie zajmować się szeregiem spraw, których rola i znaczenie stoją na tym samym poziomie. Natomiast dla Gdańska jego stosunek do Polski góruje zdecydowanie nad wszelkimi innymi zagadnieniami.

Polska rozporządza szeregiem środków represyjnych, choćby środki z zakresu polityki gospodarczej, które może w razie, gdy prowokacje nie ustaną, zastosować do Wolnego Miasta. Jeśli Polska tych środków dotychczas nie stosowała, to po prostu dlatego, że uważając Gdańsk za część naszego obszaru życiowego nie chce bez koniecznej potrzeby stosować takich środków represyjnych, które mogą przynieść istotną szkodę Gdańskowi, będącemu jednym z naszych polskich portów. Jeśli to jednak będzie konieczne, Polska zastosuje te środki z całą energią i bez wahania. Odpowiedzialność za to spadnie jednak wyłącznie na tych, którzy Gdańsk pchają w kierunku ciągłych prowokacji".

Filary, na których opiera się Polska

Analizując stan nastrojów społeczeństwa polskiego w chwili obecnej, **Kurjer Poranny** (nr. 161) dochodzi do wniosku, że spokój polskich nerwów wynika przede wszystkim z faktu posiadania przez Polskę największego procentu chłopów, t. zn. tego elementu, który dzięki swemu związaniu z ziemią i przyrodą najmniej jest podatny na wpływy postronne, wynikające z nerwowego układania się sytuacji ogólno - światowej. Inaczej zato zachowują się inne czynniki społeczne, łatwiej poddające się nastrojom chwili.

Reasumując, pismo dochodzi do następujących wniosków:

„Stan pogotowia jest sam w sobie okresem wielkiej próby. W czasie tej próby okazuje się oczywiście, co w danym społeczeństwie jest mocne, a co słabe, co dostatecznie, a co jeszcze niedostatecznie zorganizowane.

Okazuje się przede wszystkim zasadnicza różnica między człowiekiem korzeniami wrośniętym w ziemię, który bez względu na to, co się dzieje na świecie, spełnia swe zadania, a człowiekiem od ziemi oderwanym, którego musi się dopiero wzywać i przekonywać, aby pełnił swą pracę normalnie, gdyż inaczej szkodzi sobie samemu i ogółowi.

Polska opiera się na trzech filarach niespekulujących gigantów, na chłopie, który orze i sieje, na robotniku, który kuje i na żołnierzu, który czuwa, a gdy potrzeba pierze".

Gordyjski węzeł

Gordyjskim węzłem, czekającym wciąż jeszcze na rozwiązanie, jest sprawa gwarancji dla państw bałtyckich, przeciągająca się w związku z niezdecydowaną postawą Rosji Sowieckiej wobec propozycji angielsko-francuskich. Według **Gońca Warszawskiego** (nr 162) węzeł ten dałoby się przeciąć w sposób następujący:

„Kto wie, czy nie byłoby to wyjściem z błędnego koła, gdyby Francja, Anglia i Sowiety, w odpowiedzi na niemiecko - łotewski i estoński oraz litewski, a prawdopodobnie także finlandzki pakt nieagresji, narzucony przez Rzeszę państwom bałtyckim, odpowiedziały zgodnie, że — gwarantują od siebie te pakty nieagresji.

Taka gwarancja, dana przez Francję, Anglię i Sowiety, w niespotykanej dotąd jednostronnej prawnej formie, może przewidywać, że o ile by Rzesza, w tej lub innej formie, zechciała naruszyć te pakty nieagresji lub je bez widocznego powodu wypowiedzieć, to trzy mocarstwa, udzielające im swojej gwarancji, uważałyby takie postępowanie za zmianę zasadniczą „status quo" na Bałtyku i wyraźną agresję nie tylko w stosunku do państw bałtyckich, ale także w stosunku do siebie, — agresję pociągającą za sobą przyjście z pomocą zagrożonemu państwu.

Przy takiej formule Sowiety nie potrzebowałyby się obawiać agresji niemieckiej poprzez państwa bałtyckie, gdyż nienaruszalność tych państw byłaby gwarantowana nie tylko przez Niemcy, ale oprócz tego przez Francję i Anglię.

Polacy w Niemczech po spisie

Dnia 17 maja r. b. odbył się w Niemczech spis ludności, wprowadzający do arkuszów spisowych rubrykę, wymagającą jawnego przyznawania się do narodowości. Inowacja ta stała się tragedią ludności polskiej w Niemczech, zmuszonej — ze względu na jej pełną zależność materialną od strony niemieckiej — do deklarowania się za Niemców wbrew osobistemu przekonaniu o swej przynależności do wielkiej rodziny polskiej w Niemczech.

Przedstawiając w obszernym wywodzie ciężką sytuację ludu polskiego w Niemczech w takiej właśnie doniosłej i decydującej o jego przyszłości chwili dziejowej, **Dziennik Berliński** (nr. 129) wyciąga z tego następujące konkluzje na temat konsekwencji spisu:

„Czy więc wszyscy ci, którzy się przyznali do narodowości niemieckiej, stali się Niemcami? Czy oświadczenie, złożone w warunkach jak powyżej, posiada jakąkolwiek zasadniczą wartość pod względem narodowym?

Pamiętamy oświadczenie kanclerza, że element, który się wynaradawia, to element małowartościowy. Czemu więc propaganda niemiecka czyniła takie starania, by element, mówiący po polsku, skusić do przyznawania się do narodowości niemieckiej, tłumacząc im, że popełnią zdradę stanu, gdy inaczej postąpią?

Zaiste jest to tragedia Ludu Polskiego, że szarpie się go na wszystkie strony, różnymi sposobami rozrywa się jego jedność, nawet i wspólność i zgodę rodzinną. Lecz Lud Polski w Niemczech przeżył już niejedną tragedię i wyszedł zahartowany jak stal z ognia oczyszczającego. I ten wyłom w życiu społecznym, spowodowany ostatnim spisem, wypełni się nowymi rycerzami o polskość, której nie zabiją żadne cyfry, bo jest nieśmiertelna".

Polska Zachodnia (nr. 161) wskazuje w związku z narastającą akcją antypolską wobec ludności polskiej w Rzeszy i w związku z wywłaszczeniem polskiego życia organizacyjnego na Śląsku Opolskim z ośrodka pracy, jakim była „Strzecha" w Raciborzu, na brutalne odrzucenie przez Niemców w ich walce z polskością wszelkich pozorów legalności, co stanowi pewnego rodzaju novum w akcji antypolskiej, przeprowadzanej przez stronę niemiecką.

Pismo domaga się wobec tego zastosowania zasady wzajemności wobec Niemców w Polsce:

„Ograniczone już dawno możliwości rozwojowe Polaków w Niemczech sprawiły, że ich dorobek na polu organizacji życia narodowego jest daleko skromniejszy, aniżeli Niemców w Polsce, którzy nie krępowani w możliwościach rozwoju gospodarczego i kulturalnego oraz zasilani funduszami z zewnątrz, rozbudowali swe ośrodki życia organizacyjnego nie tylko na miarę rzeczywistych potrzeb, ale na wyrost. O tym muszą pamiętać Niemcy z chwilą, gdy zdecydowali się na bezwzględne zniszczenie dorobku organizacyjnego Polaków w Niemczech. Jak w ogóle w stosunkach sąsiedzkich z Niemcami, tak też w wzajemnych stosunkach mniejszościowych przestrzegaliśmy zawsze zasady ścisłej wzajemności: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Będziemy ją stosowali tym więcej w tej chwili. A jeżeli już zacznie się licytacja w niszczeniu dorobku organizacyjnego mniejszości, to my na tym bynajmniej źle nie wyjdziemy. Między mniejszością niemiecką w Polsce a polską w Niemczech zachodzi ta głównie różnica, że pierwsza silna jest tylko organizacyjnym i majątkowo-gospodarczym stanem posiadania, podczas gdy ludność polska w Niemczech jest potężna liczbą i głębokim uczuciem patriotycznym, które nie wymaga cieplarnianych stosunków organizacyjnych — wyrasta bowiem i rozwija się pod strzechą".

Skończyć ze stanem anarchii na uczelniach wyższych

Sytuacja na wyższych uczelniach nie wygląda różowo. Mówi o tym wyraźnie i pismo P. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, skierowane do Rektora Politechniki Lwowskiej i uchwała ogólnego zebrania profesorów Politechniki, apelująca do stowarzyszeń akademickich tej uczelni o powzięcie dalszych postanowień.

Jak podkreśla **Gazeta Polska** (nr. 163), środowiska akademickie, mające reprezentować w życiu narodowym poziom moralny szczególnie wysoki, w istocie reprezentują poziom wyjątkowo niski i zgniły. Wskazując dalej na to, że dotychczas stosowane środki unormowania sytuacji na uczelniach zawiodły, pismo występuje z postulatem zastosowania metod zdecydowanych i skutecznych, zdolnych raz na zawsze usanować teren wyższych uczelni i uchronić go na przyszłość od niespodzianek, wynikających ze złego interpretowania eksterytorialności środowiska życia akademickiego:

„Sytuacja jest jasna i oczywista. Istnieje organizacja — znajdująca się poza nawiasem normalnego życia politycznego narodu — która, powodowania nienawistnymi uczuciami i politycznym celem obalenia rządu oraz podkopania porządku konstytucyjnego, znalazła ostatnie refugium, jedyną już ostoję na terenie wolności akademickich. A prowadząc tam bezkarnie swoją akcję, doprowadziła istnienie tych wolności do absurdu i podkopała normalną pracę wychowawczą akademickich warsztatów naukowych.

Wobec jasnej sytuacji należy stosować jasne i wypróbowane co do swojej skuteczności środki. Działanie praw państwowych, działanie władz bezpieczeństwa i sądów nie może na obszarze Rzeczypospolitej napotykać na żadne siedziby ani zagrody rokoszu i zbrodni, przed którymi musiałoby zatrzymać się i stawać bezradnie z powodu uroczystego napisu: „Porządkowi państwowemu, bezpieczeństwu i sprawiedliwości—wstęp wzbroniony."

Apel powyższy nie powinien pozostać bez rezonansu w tych zwłaszcza kołach, którym leży na sercu i dobro Narodu i troska o zdrowie moralne młodej generacji.

WŚRÓD KSIĄŻEK

FERDYNAND GOETEL „CYKLON" Rój 1939.

Mimo duszącego upału, opisanego w „Cyklonie" z przytłaczającą plastyką, wieje z kart książki orzeźwiający podmuch z dalekiego świata i z krain prawdziwej literatury. Duża to zawsze ulga po koszmarach urazów psychicznych i psychologicznych łamigłówek, którymi nadmiernie gnębi nas współczesna beletrystyka!

Zamiast klinicznej demonstracji mniej czy więcej prawdziwego człowieka, miotającego się w gumowej celi zboczeń i urazów, daje Goetel konflikt wielkich namiętności, konflikt zewnętrzny, a więc bardziej przekonywujący i zrozumiały. Takie założenie daje autorowi możność utrzymania w powieści właściwej proporcji między akcją a stroną czysto refleksyjną i ideologiczną. Mamy w rezultacie akcję żywą, zajmującą, bez niepotrzebnych dygresji, doskonale modulowaną w napięciu, która nie wpływa jednak na zmniejszenie walorów czysto artystycznych „Cyklonu".

Ciekawie — do pewnego stopnia dramatycznie — traktuje Goetel swoich ludzi: bohater wychodzi na scenę, wplata się w akcję, wypowiada swoją „kwestię" i — idzie na długi czas za kulisy, pozostawiając jednak swój cień na scenie. Nie wiemy nic o jego losach, aż wróci znów, zmieniony nieco pod wpływem przeżyć, których możemy się tylko domyślać. Taka metoda cementuje akcję, a równocześnie jest uprzejmym, choć powściągliwym ukłonem w stronę poszukiwaczy nowych form akcji powieściowej.

Ciekawe i niepowszednie są sylwetki przedstawicieli dalekiego południowego egzotyku, zwłaszcza głównego bohatera Rabbego i doktora Milka, najbliższych krewnych licznej galerii egzotycznych postaci wielkiego cyklu powieści i opowieści Conrada. Z. K.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.